

Przy uprawie tej lucerny mamy już następujące do-
 swiadectwo:
 1. po pięćdziesiąt lat, kiedy już nie można, że-
 by wyrosła, rozmnożyła i mrozy latwiej zniesić mogła;
 2. lubo po drugim skoszeniu może być byłem spa-
 siona, lepiej jednak niepaść na nią, owoce zaś ni-
 gdy na nią puszczać nie można;
 3. na morg magdeburki wysiewa się 10 funtów na-
 sienia tej lucerny, dobawczy 6 do 8 funtów innej
 trawy; już w pięćdziesiąt roku ziemie zupełnie ga-
 sło przyskryje; trawy nie jej nie szkodzi;
 domieszanie trawy tej jeszcze korzystę przynosi, że
 chociaż w czasie sprężu deszczu słowno pada,
 łatwiej się wysycha i dobrze wyda siano;

XXXIX.

O KULTURZE PIASKOWEJ LUCERNY.*

(*Medicago Media.*)

(Wyciąg z listu P. Aldenhofen z Tons, byłego landrata w powiecie
 Neusz, prowincyi Nadreńskiej.)

Główne przymioty piaskowej lucerny są następujące:

- 1., trwa do 20 lat;
- 2., że się udaje na lekkiej piaszczystej ziemi, gdzie tyl-
 ko biała, dzika koniczyna jeszcze rośnie;
- 3., łodyga jej jest cieńsza, jak zwyczajnej lucerny;
- 4., rośnie dobrze, zasiana nawet z innymi trawami;
- 5., więcej wydaje paszy jak zwyczajna lucerna.

*) Jużśmy dawniej w *Ziemiannie* wspomnieli o żół-
 tej lucernie piaskowej. — Niniejszy artykuł dał mi pan
 Aldenhofen, zaręczając, że dotąd w żadnym piśmie rolni-
 czym niemieckim nie jest umieszczony.

W. L.

Przy uprawie téj lucerny mamy już następujące doświadczenie:

- 1., po pierwszym września, kosić jęj już nie można, ażeby wyrosła, zazimowała i mrozy łatwiej znieść mogła;
- 2., lubo po drugiem skoszeniu może być bydlem spasiona, lepiej jednak niepaść na nięj, owiec zaś nigdy na nię puszczac niemożna;
- 3., na móg magdeburgski wysięwa się 16 funtów nasienia téj lucerny, dodawszy 6 do 8 funtów innęj trawy; już w pierwszym roku ziemię zupełnie gęsto przykryje; domięszanie trawy nic jęj nieszkodzi; domięszanie trawy tę jeszcze korzyść przynosi, że chociaż w czasie sprzętu deszcze ulewne padną, łatwiej się ususzy i dobre wyda siano;
- 4., z pól zewnętrzných, piaszczystých, na które się mierzwy niechce wywozić, zyskuje się rocznie jeden tylko pokos piaskowej lucerny; drugi, chociażby był i większy, zostawia się na zimę; gnoi on i przykrywa ziemię od mrozów zimowych. Tym sposobem zyskuje się na wiele lat, bez uprawy wszelkięj, z lekkiey ziemi, plon równający się łące najlepszej;
- 5., nawiezieniem wapna, popiołu, gipsu, kompostu itd, powiększa się plon téj lucerny. — Wapnowanie i marglowanie pól przed sięwem, bardzo jęj służy;
- 6., uprawa pod piaskową, powinna być taka sama, jak pod zwykłą lucernę;
- 7., piaskowa lucerna potrzebuje ziemi przepuszczajacęj; tam więc, gdzie się znajduje il, spieczysta, czerwona glina, lub woda na spodzie, rość niebędzie.

Nadmienić tu wypada, że oblanie wodą, i stanie wody na nięj, byle nie zbyt długie, jęj nie szkodzi; gdy pod równemi okolicznościami zwyczajna lucerna wyginie zupełnie. — Wezwałem do robienia doświadczeń z hodowlą piaskowej lucerny; doszłe mnie doniesienia o rezultatach tych doświadczeń, w następujących wyjątkach z listów ogłaszam:

1., Radzca ekonomicznego kolegium, pan Weyhe z Wegeleben, pisze mi pod dniem 7go października:

„Podług mego przekonania piaskowa lucerna dwa razy tyle wydaje paszy, co zwyczajna.“

„Zdam sprawę kolegium ekonomicznemu o téj nieocenionéj roślinie, która liczbę pastewnych roślin naszych powiększyła.“

2., Pan Türk z małego Glinieke donosi mi pod datą 25go kwietnia:

„W téj chwili donieść panu jeszcze mogę, że rośliny, które w roku przeszłym weszły, nader silnie jeszcze stoją.“

3., Pan inspektór Junyk z Blumberga pod Berlinem pisze mi dnia 8go czerwca 1852 r.:

„W bieżącej wiosnie tak się zagęściły rośliny rzadko stojące piaskowój lucerny, że na początku czerwca plantacya moja tutajsza i w Helbrdorf kompletnie wyrosła, i wydała u mnie 20, a w Helbrdorf 18cie centnarów pięknego siana z morga. — Lucerna zwyczajna, obok stojąca, wydała pod równemi okolicznościami tylko 15 centnarów pierwszego siana.“

4., Pan Fintelmann, nadworny ogrodnik na Pawiej wyspie (Pfauninsel), doniósł mi dnia 26. czerwca 1851.:

„Plantacya moja piaskowój lucerny, zachęciła mego sąsiada, posiadziela dóbr, że 30 mórg nią obsiewa.“

5., Deputowany, pan kanonik Lensing w Emmerich, mówi w liście z dnia 10go grudnia 1851.:

„Nasieniem piaskowój lucerny, które mi pan raczyłeś nadesłać, obsiałem na wiosnę 1852 roku 432 przety kwadratowe ziemi piaszczystéj, miałem na niéj r. 49 ziemniaki, pod które była zregulowana. Zasiałem ją dla cienia rzadko jęczmieniem latowym.“

Obok niéj zasiałem na ziemi spoistéj 400 przętów lucerny niebieskiéj.

„Już w jesieni r. 1850, po skoszeniu jęczmienia, piaskowa lucerna lepiej wyrosła jak niebieska zwyczajna, a z wiosny 1851 o wiele ją wyprzedziła.

„Pierwszy pokos z obydwóch sprzątnąłem na siano, i takowe zważyłem:

400 prętów niebieskiej wydało 6,360 funtów, czyli na 180 prętów, czyli na mórg, 2,862 funty.

432 pręty piaskowej wydały 10,700 funtów, czyli na 180 prętów, czyli na mórg, 4,461 funtów.

„Przy potrawie znów piaskowa wyprzedziła we wzroście swą siostrę niebieską. — Spasłem ją świeżo, nie jestem więc w stanie podać, wiele wydała; przyjąć jednak można z pewnością, że potrawu ledwo o $\frac{1}{3}$ było mniej jak pierwszego siana, byłoby więc z morga 3,569 funt.
siana 4,461 funt.

Było więc z morga 8,030 funt.

„Przekona się pan z tego, że doświadczenie z pańską piaskową lucerną było bardzo zadowolniającém.

6., Pan Dr. Puhmann, naddzierżawca rządowy w Dahlem (między Berlinem a Poczdamem), pisze mi pod dniem 22. lipca 1852 r.:

„Najbujniej rośla u mnie *Medicago Media* na piasku, nawet takim, gdzie biała koniczyna (*Arvense*) w czerwcu już wysycha, i gdzie już nawet zdźbła przy ziemi dojrzeć nie można.

„Gdzie na ten piasek wywiozłem szlam, lub popiół z torfu, owies wydał z morgów $6\frac{1}{2}$ szefla na mórg; gdzie zasiałem bez tego nawozu, owies się wypalił, piaskowa koniczyna się pozostała i rośla.

„Dodać jeszcze muszę, że na miejscach, na których czerwona i biała koniczyna rok pierwszy wytrzymała, a w drugim już i wymarniała, tylko lucerna piaskowa teraz w roku trzecim rośnie jeszcze bujnie.

„Na jednej splezinie zapierzónéj, którą tylko na je-

dnę skibę zorałem, i na której pęcz w roku pierwszym miał górę, w tym roku piaskowa lucerna zupełnie go zniszczyła.

„Mam zamiar wszystkie piaski w Dahlem piaskową obsiać lucerną.“

Z powyższych doniesień dostatecznie powziąć można przekonanie o korzyściach piaskowej lucerny. Dodać tu jeszcze muszę to, co mi pan Lemme, dyrektor ogrodów, powiedział: że zasiał moję lucernę na Ruinenberg pod Sanssouci, i że tam dokładnie się udała.

Aldenhofen.

Wyciąg z listu naddzierżawcy rządowego, pana Dra. Puhlmann w Dahlem, pod Steglitz, w bliskości Berlina.

Życzysz sobie pan wiedzieć o rezultacie moich doświadczeń z piaskową lucerną.

Zasiałem nią 19 morgów rozmaitej ziemi, począwszy od Iszej klasy pszennej, przez wszystkie rodzaje, aż do ziemi tak lekkiej, na której się tylko co 9 lat urodzi żyto, na nieurodzajnym marglu, glinie, i zimnej, mokrej ziemi. — Siałem ją pomięszaną z lucerną niebieską, z koniczyną i trawą, bez zboża i ze zbożem. — Z owsem i jęczmieniem na ziemi, 12 cali głęboko zoraną, po ziemniakach; na zapierzonym piasku, 5 cali głęboko na jedną skibę zoraną; zasiałem ją na umierzwionej i nieumierzwionej roli; na rozmaite te kawałki, rozmaicie uprawne, nawiozłem gips, popiół z węgla ziemnych, okrucy z tych węgla, a nawet i Natron saletrokwaśny posypałem.

Przekona się pan, że o moich rozmaitych doświadczeniach możnaby napisać małą rozprawę; mam nawet zamiar to później uczynić; nateraz życzysz pan sobie tylko wiedzieć o rezultacie uprawy na piasku.

1. Bardzo sprawiedliwie nosi ta lucerna nazwę piaskowej, nieustępuje ona wprawdzie i na ziemi dobrej lu-

cernie niebieskiej, z którą ją pomięszalem; najbujniej jednak rośnie na ziemi piaszczystej, na której nawet biała koniczyna się wypali.

Jeżeli piasek niema w sobie żadnej siły, małą się pozostaje, ale go jednak zakryje zupełnie. — Rzecz naturalna, że im lepsza ziemia, tém wyżej rośnie, tém więcej wydaje. Pomierzwiona stósownie daje dwa pokosy, pierwsze cięcie 18, drugie 14 centnarów siana z morga. Potraw urosnie do połowy lipca.

Pasać na niej można owce aż do połowy września, byleby jej tylko niewydeptały.

Następujące mierzwy najlepiej jej służą:

Szlam ze stawów, niemusi jednak w sobie zawierać żelaza, ani garbniku.

Popiół z węgla ziemnych } na $\frac{1}{4}$ cala grubo na wierzch
Odchód z tychże węgla zie- } nawieziony, albo z nasie-
mnych } niem przyorany.

$1\frac{1}{2}$ centnara gipsu na morg, corocznie zaraz po pierwszym skoszeniu nawieziony w sierpniu.

$1\frac{1}{2}$ centnara saletranu sody (salpetersaure Soda); centnar kosztuje w Hamburgu $5\frac{3}{4}$ tal., wraz z transportem do Berlina.

Po każdym z czterech tych gnojów rezultat był równy, jak go wyżej podałem. — Na piasku, dzisiaj gęstą lucerną zarosłym, miewałem dawniej po 4 szefle żyta z morga, żyto musiałem zawsze dobrze obrobić i rychło zasiać; następowało ono po 3letniem pastwisku, przed którym siałem jare żyto, na dobrze umierzwionem ziemniaczysku. Wczasy trzechletniego pastwiska rosła na tém miejscu trawa pachnąca (*Anthoxantum odoratum*, Ruchgras); później w czasielata pokazywała się *Euphorbia*, wilczy mlecz i kozia broda. Po długo trwających deszczach pokazywał się peryodycznie mrzygłód; na takięto ziemi zasiałem ją z owsem na końcu marca. Owies tylko na szlamie lub popiele urosł.

2. Przy obsiewaniu nią piasków trzeba uważać, czy piasek jest mialki lub grubo ziarnisty, gdyż na ostatnim

nawet sosna (*Pinus silvestris*) rość nie będzie, skoro mączny korzeń natrafi na wodę w spodniej warstwie, a zwykle w piasku zwirowatym woda niezbyt głęboko stoi.

3. Na piasku drobnoziarnistym doskonale się udaje, mianowicie, jeżeli go blisko leżącym marglem się nawiezie, i po skrzybkach rozłożonego gnoju się doda; na szczernym marglu lucerna ta wcale nierośnie. — Najlepiej siać ją po roślinach okopowych, pod które gnojono. Siąc ją można w marcu z innym jakim zbożem, które się zielono ma sprzątnąć.

I tatarkę siać z nią można; rozumie się samo przez się, że ją siać trzeba później.

4. Skoro się piaskową lucernę zasieje na ziemi, w powyższy opisany sposób uprawnej, znacznego plonu spodziewać się można, nieustąpi ona bowiem w niczem zwyczajnej lucernie.

5. Dodać muszę, że na piasku, na którym po nawiezieniu szlamem, tylko rok czerwona koniczyna się trzymała, piaskowa lucerna teraz jeszcze, tj. w roku trzecim, bujnie rośnie.

6. Ziemię zapierzoną zupełnie wyczyściła, i pęcz zniknął.

7. Ubolewam mocno, że przez opuszczenie mojej dzierżawy, wyrwany zostałem od robienia dalszych prób. — Miałem zamiar obsiać tą lucerną 50 morgów i wprowadzić ją w płodozmian. Obsiawszy nią nieużyteczne piaski, można z nich mieć rokrocznie masę pięknego siana. Największy plon wydaje, skoro korzenie jej się zgłębią i zadarnią, tak, że z głębi roli mają pożywienie, niepotrzebują już wtenczas ciągnąć z atmosfery, jak w pierwszych czasach wegetacyi.

Uwagi pana Aldenhofen nad listem pana Dra. Puhlmanna z dnia 22. lipca 1852.

Ad. 1. Bardzo sprawiedliwie wynosi pan Puhlmann przymioty piaskowej lucerny na piasku, ale dłuższe doświad-

czenie byłoby tak, jak mnie przekonało, że zasiana na ziemi dobrej, pszennej, przewyższa niebieską zwyczajną lucernę wytrzymałością i plonem.

Zasiana na piasku bez siły, w pierwszym roku niską pozostaje, i niewiele powierzchni ziemi pokryje; ale jeżeli się będziemy kontentować jednym zbiorem na siano, nie tak jak pan Puhmann dwiema zbiorami z lekkiego piasku, możemy się w drugim roku spodziewać wynagrodzenia podwójnym plonem; nieskoszony w pierwszym roku potraw, zostawiony na zimę wzmocni ziemię, i doda siły wegetacyjnej na rok następny.

Ad 2. Jest ona bardzo wytrzymałej natury i zniesie spaszanie owcami; ale gdyby p. Puhmann był zrobił próby porównawcze, byłby się przekonał, że niespasiony kawał w roku następnym byłby podwójny wydał plon. Moje doświadczenia przekonały mnie, że piaskowej lucerny lepiej wcale niepaszać; a jeżeli konieczność tego wymaga, paść na niej bydło, ale tylko aż do pierwszej połowy września.

Ad 3. Kto może zbiory z swych pól silnie pomnażać, niechaj używa podanych przez pana Puhmann ulepszeń przy koniczynie, ale kultura piaskowej lucerny zupełnie z innego stanowiska uważaną być powinna.

Raz, ażeby sobie przez nią powiększyć paszy, a zatem pośrednio wpłynąć na ulepszenie folwarku; a po drugie bezpośrednio, ażeby ulepszyć ziemię; wiem z doświadczenia, że piaskowa lucerna, zasiana na polach zupełnie już wyjałowionych, bez nawozu, wydała mi kilka bardzo obfitych plonów.

Ad 4. W każdą jarzynę siać ją można; jeżeli jednak rola chwastami jest zanieczyszczona, rzadziej o $\frac{1}{3}$ zboże zasiać trzeba, a to dla tego, że później rolę wyczyścić się jest w stanie. — Podług mego doświadczenia, najlepiej siać ją z tatarką.

Ad 5. Twierdzenie pana Puhmann, że piaskowa lucerna na takich kawałach jeszcze się udaje, gdzie się nawet biała koniczyna wypala, wszędzie sprawdzonem zostało.

Ad 6. Domięszanie nasienia trawy służy téj lucernie, a nawet pórz jój nieszkodzi. Główną jój nieprzyjaciółką jest *Poa pratensis*, trawa wiechowa (*Wiesen-Nispengraß*); trzeba się więc starać, ażeby oczyścić z niéj rolę.

Ad 7. Główném zadaniem powinno być każdego gospodarza, ażeby wszelkie piaszczyste pola nią obsiać.

717771

Lubin*) *Wiesen-Lupinus*

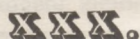
(*Die gelblüchige Lupine*)

Prax W. Kette.

Wielkowsko 10 lat temu, jak pomniejsi rolnicy staraję się uprawiać rzecz. — Wiersi posiadaciele wprawd w nowych czasach wzięli się do uprawy jego, niemniej do jednak innych, tylko jako nawóz zielony, zasiewając na nim żyto. — Pocztkowo i mniejsi gospodarze na to go wzięć nie potrzebowali.

Wysoko położone pola w Staré Marchii przechodzą z łosiej glay na suchy piasek. Na wszystkich tych gatunach

Linnaeus powiększego artykułu nazwał je *Lupinum*; w innych piśmiech gospodarskich nazwane je *Lupinum*, tj. nabożnie do łacińskiej nazwy *Lupinus*. Nazwamy jednakże tak ten wiat, jak jest w Linnaeusie.



Łubin*) żółto kwitnący.

(Die gelbblühende Lupine.)

Przez *W. Kette.*

Zaledwo 10 lat temu, jak pomniejsi rolnicy Starój Marchii, na wysoko położonej roli, łubin, jako płód polny uprawiać zaczęli. — Więksi posiadziciele wprzód w nowszych czasach wzięli się do uprawy jego, nieużywają go jednak inaczej, tylko jako nawóz zielony, zasiévając na nim żyto. — Początkowo i mniejsi gospodarze na to go wyłącznie potrzebowali.

Wysoko położone pola w Starój Marchii przechodzą z tęgiej gliny na suchy piasek. Na wszystkich tych gatun-

*) Tłumacz powyższego artykułu nazywa roślinę tę łubinem; w innych pismach gospodarskich nazywano ją lupinem, tj. najpodobniej do łacińskiej nazwy *lupinus*. Zostawiamy jednakże tak ten wyraz, jak jest w tłumaczeniu.

kach ziemi łubin się rodzi; natomiast na mocnej, nisko położonej roli nad Elbą, zaczęto go wprawdzie chodować, lecz dla nieznanych mi powodów znowu poprzestano. Z doświadczenia wiem, iż się łubin nie rodzi na roli torfiastej, piaszczystej, a porosłej wrzosem; na czarnym, sitowiem porosłym piasku, który nieprzepuszcza na wiosnę wilgoci zimowej, a zorany w jesieni, zimą się zlewa. Na roli zaś, gdzie co 3, 4 lub 6 lat żyto siać można, i gdzie kozia broda i kostrzewa owcza się znajduje, łubin bujnie rośnie i pod nim cała ziemia trawą się powlecze, która jednakże niedługo po skoszeniu łubinu znów ginie.

Łubin choduje się w następujących celach:

- 1., na mierzwę zieloną;
- 2., na paszę; i
- 3., dla nasienia.

Pod łubin jeszcze nikt nie mierzwił, chociaż rozmaite cele miano na widoku; rola płasko się zorze, a wysiawszy na mórg 10 meców dobrego nasienia, dobrze ubronuje. — Gdy kto pod łubin rolę na zimę uprawi, a we wiosnie do sięwu zorze, natenczas robotę przedsięwziętą sownie większy sprzęt wynagradza. — Mniejsi gospodarze uprawiają łubin w radlonkach i obradlają go. — Aby łubin zeszedł, potrzebuje wilgoci; na mróz jest wytrzymały, tak, że roślina z ziarna w jesieni wykruszonego wyrosła podczas łagodnej zimy i nie zmarzła. Początkowo łubin niesporo w górę rośnie, gdyż wprzód mocny korzeń w ziemię wpuszcza. W tym czasie niekiedy go hołdnych zupełnie przerośnie; kazałem w ów czas czubki hołdnych zesić. Wypustki jego poboczne mało nasienia wydają, przez to więc rozmnażaniu się hołdnych tamę się kładzie. Jeżeli podówczas posucha i upały przypadają, to hołdnych od góry całkiem usycha i ginie. Lecz i bez zesieczenia łubin rośnie bujnie, skoro hołdnych okwitnie, przez to jednak rola się zanieczyści. Gdy łubin już ma wykształcone korzenie, wtedy szczególnie na gliniastym piasku sporo w górę się podnosi i w poboczne gałązki się rozrasta; gdy główny pręt okwitnie, na-

tenczas pobożne wyrostki kwiaty owe rozwijają. Na miejscach przepalonych niewypuszcza pobocznych gałęzi, tylko główny pręt kwitnie, a po dojściu nasienia do dojrzałości usycha. Kwitnący łubin podczas wilgotnego czasu napelnia powietrze okoliczne wonią. Strączki dojrzałe otwierają się od promieni słonecznych a ziarno wypaduje.

Łubin, na zieloną mierzwę przeznaczony, około św. Jana podczas dżdżystej pogody się zasięwa. Jeszcze przed zupełnym okwitnięciem głównego pręta, powinien być walcowany i podorany; w tym czasie około 2 stopy bywa wysoki. Walcować go się powinno w tym kierunku, w jakim się orać będzie. Podczas órki wyjmoje się krój, tak samo jak w przyorywaniu długiej mierzwy. Przyorywano także łubin w czasie, kiedy holdrych kwitnie, aby go wytepić, a skutek był ten sam. Po przedsięwziętej órce czeka się ze siewem żyta 2 do 3ch tygodni. — Żyto na takiej uprawie, na ciepłym piasku lepiej się obrodzi, aniżeli po mierzwie zwierzęcej. Im bardziej gliniasty grunt, tym mniejszy skutek mierzwa zielona łubinowa wywiera na żyto, a na gruntach zupełnie gliniastych okazało się nawet przyorywanie łubinu szkodliwem. Dla tego rolnicy uczeni przestają go przyorywać jako nawóz na lepszych gruntach. — Ścinają go raczej na siano, a ściernisko lekko wymierzwią, i przyorawszy, zasięwają żyto, które się zawsze obrodzi.

Można także na roli, do przyorywania łubinu zdatnej, tenże sprzątnąć, i po zoraniu ścierniska bez mierzwienia żyto zasiać; zawsze się obrodzi, a po niem następująca biała koniczyna jeszcze lepsza będzie, aniżeli po mierzwie zwierzęcej (?), jak się o tém pleban, p. Freidank z Gladischau, w r. 1850 przekonał.

Uprawiając łubin na paszę, albo na nasienie, powinien być w marcu, kwietniu, a nawet w lutym siany. Szczególniejsza, że roślinę tę, podczas kwicia zebraną, bydło ani suszoną, ani świeżą nie pożywa; zaś po, albo przed kwitnięciem, takową owce bardzo lubią, skoro się tylko do niej przyzwyczały. Ścina go się więc, skoro główny pręt okwitł,

a poboczne gałązki kwitnąc zaczynają. Dla swój żywicznej tłustości bardzo wolno schnie. Gdy jednakże łubin wcześniej na wiosnę jest zasiany, natenczas główny pręt ku końcowi czerwca okwitł, i może być ścięty, a tak podczas upałów wygodnie wysuszony. Plon stósunkowo do dobroci roli się powiększa, w każdym razie równa się sprzętowi czerwonej koniczyny. Siano tak ciężkie jest, jak siano sporku, a co do wartości pastewnej dla owiec, równa się czerwonej koniczynie. I dla bydła jest poleconém.

Pasłem z korzyścią w późnej jesieni moje owce zielonym łubinem w owczarni. Podczas kwicia niechciały go owce, lecz po i przed kwitnieniem do czysta go zjadały. — Moje bydło rogate zaś nigdy go świeżo z apetytem nie jadło.

Gdy po zesieczeniu następuje czas wilgotny, łubin tak jak wyka na nowo wypuszcza.

Sprzęt ziarna żółtego łubinu jest z trudnościami połączony. Strączki na niektórych krzach u dołu prędzej dojrzeją niż u góry, otwierają się i wysypują, podczas gdy niektóre krze jeszcze kwitną. (Co podług mego zdania od różnaitości spodniej warstwy gruntu zawisło.) Mniejsi rolnicy wyrzynają więc stręki. W wielkich gospodarstwach zesieczę się, skoro pierwsze stręki pękać zaczynają, i aby przy wolném dojrzewaniu zapobiedz wypadywaniu ziarna, układają się zaraz w kupki, które tak nietykane do zupełnego wyschnięcia zostają. Łubin w stodole łatwo się za-grzewa, i ciężko się młóci, wyjąwszy podczas tęgiego mrozu. Tak słoma, jako i stręki, są dobrą paszą dla owiec. Nasienie łubinu tak wielkie i ciężkie prawie jest jak groch polny. Cena jego w jesieni cokolwiek niższa, a we wiosnie cokolwiek wyższa, jak cena żyta.

Kosząc łubin, zbiera się z morga roli, na której się tylko co trzy lata żyto urodzi, po 8 do 12 szefli; z roli, gdzie się tylko co sześć lat żyto urodzi, 6 szefli. Zrzynając strączki, sprzęt najmniej się podwoi. Do suszenia strączków są obszerne poddasza lub coś podobnego potrzebne. Nasie-

nie łąbinu łatwo pleśnieje, i dla tego często przegarniać go należy. — Stręki, na paszę dla bydła przeznaczone, suszy się w piecu miernie ogrzanym. Można niemi, bez dodania innój paszy, paść owce, albo téż pomięszane ze zbożem i szrótowane bydłu, a moczone koniom dawane być mogą. Podczas natężonej pracy, dają moim koniom z najlepszym skutkiem dziennie każdemu 2 mece owsa, $\frac{1}{2}$ m. łąbinu, $\frac{1}{4}$ m. wyki, $\frac{1}{4}$ żyta. Dla źrebiąt i dla świń jest bezużyteczny, tak jak wyka, której we względzie paszy najbliższe miejsce zabiera, a co do jój szkodliwych własności takową jeszcze przewyższa.

— Nawet po dojrzałym łąbinie, żyto po lekkim mierzwienu zasiane, jest najlepszym następnym zbożem. łąbin po łąbinie zasiany, sprzętu nie umniejsza, chociaż należy do roślin strączkowych, których większa część gatunków nie lubią być często na jedném i tém samym miejscu zasiane.

Wypada mi tu jeszcze nadmienić ku końcowi, że w nowszym czasie zaczęto także uprawiać niebiesko-kwitnący łąbin, który, ze stanowiska rolniczego rzecz biorąc, żółtemu zupełnie jest równy. Nie rozkrzewia się w prawdzie tak, jak żółty, ale za to więcej nasienia daje, a strączki jego nie tak łatwo się otwierają, tak że sprzęt z morga lepszej roli wynosi 20 do 24 szefli.

Pan v. Wulffen z Pietzpuhl polecił biało kwitnący łąbin, tém się różniący od powyższych obydwóch gatunków, że go bydło wcale nie jé (tylko owce suche strączki pożywają). Można go więc tylko używać za mierzwę pod żyto. Niedozwala rość żadnej trawie, wyjąwszy hołdrychowi, i pozostawia po sobie ziemię w takim stanie, jak dobry groch. Sprzęt jego jest łatwy, gdyż skórkowate strączki się nieotwierają.

XXXI.

O UŻYTKU DRZEWA NA OPAŁ.

Kto chce oszczędzić opału, powinien nie tylko stósownie urządzić miejsce palenia, ale też umieć się obejść z drzewem, gdyż od tego, jak się niżej wykaże, bardzo wiele zawisło. Wielka zachodzi różnica, jaki gatunek drzewa się pali, jak stare ono jest, kiedy je ścięto, jak było zachowane i porąbane.

Kupując drzewo, na to uważać trzeba, aby takie dostać, które ścięto gdy sok szedł w górę, to jest: w lutym i marcu. Sok, będący przy ścięciu w drzewie, usycha i pomnaża znacznie siłę grzejącą drzewa; można, nie narażając się na stratę, za sążen grabowego drzewa, ściętego parę tygodni przed dostaniem liści, dać 8 do 12 złotych więcej, niżli takiegoż drzewa spuszczonego zimą.

Bardzo młode drzewo pali się wprowadzie dobrze, ale mało grzeje, dla tego mniej zdatne na opał, niż starsze

drzewo; chcąc takowe jednakże palić, trzeba je rok naprzód ściać, i na przewiewném miejscu przechować.

Wielkie kawały gałęzi, korzeni itp., mało dają ognia, bo się więcej tlą, aniżeli palą; w żarzewiu wcale się nie palą, mało i mdły płomień wydają, czasem nawet zgasną, gdy tymczasem drobno porąbane, o wiele lepiej się palą i przy gotowaniu prędko skutkują.

Wielu ma to uprzedzenie, mniemając, iż wielki kawał drzewa w piecu lepiej grzeje; skutki zdania tego jednakże nie potwierdzają. Taki kawał ku środkowi zamienia się na węgiel, nietylko wolniej rozwija ciepło, ale i niedokładnie. — Przy zwęgleniu wiele cząstek drzewa jako niespalone powietrze ulatnia, łącząc się z dymem i jako błyszczące sadze do ścian komina się przyczepiają. Powietrze to zapalić można i wydaje bardzo jasny i mocny płomień. Gdy się więc drzewo spali bez zwęglenia, natenczas ta część palnego powietrza się spali i nie uchodzi z dymem.

Jeśli drzewo opałowe szczepowe długo w sążniach na słoty wystawione leży, natenczas wiele traci na paliwie przez rosy i deszcze, które je niejako wymoczą. Drzewo takie trudniej się nawet rąbie.

Wodą na tratwach pływające drzewo, mające dłuższy lub krótszy czas styczność z wodą, stósunkowo mniej lub więcej traci palnych cząstek; drzewo takie około 20% mniej posiada paliwa, niżeli inne drzewo. Sprowadzone drzewo zaraz porąbać trzeba.

Tym, którzy służącym każą na codzienną potrzeb drwa narąbać, radzę, aby tego poprzestali; niech przynajmniej na trzy dni naprzód rąbią, robota ukończy się dość rychło, nim wielka część paliwa zniknie. Radzę każdemu, aby ile można drzewo szczepiate pod dach poukładał; tam mu niepowinno zbywać na powietrzu. Wilgoć osłabia siłę grzejącą drzewa, a w miejscu niedostępném przewiewowi powietrza butwieje i siłę grzejącą gubi. Przez dwa lub trzy miesiące wysuszone drzewo, może być zamykane, byle nie w stęchłe miejsce przeniesione. Najkorzystniej jest tak palić, aby ka-

walki, na ogień włożone, ze wszystkich stron razem się mogły palić. Tylko w tym przypadku w drzewie będąca siła grzejąca zupełnie spłonie, w przeciwnym razie wielka część ciepłiku ginie, bo gdy w jednym miejscu kawałek drzewa się pali, a na inném tylko jest rozgrzany, siła grzejąca wprawdzie się tam rozwija, ale, dla braku płomienia, napróżno się ulatnia. Główną regułą przytém jest, aby drewna tylko tak długie były, jak kratka rustu lub tło, iżby się razem paliło. Drzewo dłuższe nad kratkę lub tło wcale niedostatecznie się pali, przyczém wiele materiału palnego ucieka. Najlepiej, jeśli pojedyncze drzewo 7 cali długości, a 2 cale grubości mieć będzie; szcep, 2 stopy długi, na 6 kawałków się rozrzyna. Krótsze kawałki tę niedogodność mają, iż kraty całkiem nie zakrywają i zimne powietrze przypuszczają. Samo przez się rozumie się, iż paląc pod kotłami, gdzie są wielkie kraty, tam i drewna dłuższe być muszą. Przy rozpalaniu tła tak się drwa kłaść powinny, aby się płomień wszędzie mógł przedostać i aby powietrze powierzchnię płomieni w ile można wielkiej przestrzeni owiać mogło; niepowinno więc byle jak być poukładane, ale raczej tak, żeby płomień jednego kawałka łączył się z ogólnym płomieniem. — Każdy się już przekonał, że osobno jeden kawałek drzewa gorzej się pali, jak kilka obok siebie poukładanych drzewien, a gdy pod nim nie masz węgli, lub jeżeli drzewo nie jest smolne albo tłustością napuszczone, wtenczas wcale się niepali.

W okolicach, gdzie robią wiele wytłoczyn z dębu garbarskiego, z winogron itp., używają takowych z korzyścią do gotowania i pieczenia, rozłamując je i kładąc pomiędzy drzewo; wydają mocne żarzewie, a tak za pomocą kilku kawałków drzewa ogień wciąż utrzymywany być może.

Główną rzeczą przy oszczędzaniu drzewa stanowi jego gatunek. Powszechnie ulubione drzewo grabowe, nie do każdego opalenia jest najlepsze, gdyż jest wiele innych gatunków, przy których woda prędzej się zagotuje; czyniąc próby można się o tém przekonać.

Następujący przegląd wykazuje stósunki i stopnie siły ogrzewającej różnych gatunków drzewa, opartych na wielolicznych próbach i doświadczeniach: *)

Klon	stopień działania	97°.
Jesion		92°.
Buk i grab odziemek		88°.
Sosna		66°.
Dąb zimostrawny		61°.
Brzoza		59°.
Dąb zwyczajny		57°.
Buk i grab niestary		57°.
Świerk		39°.
Lipa		36°.

*) *Przypisek Redakcyi.* Tabella ta porównawcza niezgadza się z innymi tabellami, podającemi siłę ogrzewającą różnych gatunków drzewa; podług powyższej tabelli np.: brzozowe drzewo mniej daje siły ogrzewającej jak sosnowe; to się sprzeciwia nie tylko doświadczeniu i cenie drzewa brzozowego, które o kilka złotych na sążniu droższe jest wszędzie i zawsze od sosnowego, ale także się sprzeciwia podanym w dziełach leśniczych obliczeniom wilgoci w drzewie świeżem, w zimie w właściwym czasie ściętem. Podług tego obrachowania ma stopni wilgoci, czyli zawiera części wodnych:

Sosna	40—50.
Olsza	40—50.
Dąb	30—40.
Jodła	30—40.
Jesion	20—30.
Brzoza	20—30.
Grab	20—30.

Od mniejszej ilości części wodnych zależy większa siła palna w drzewie. Porównyując przytoczone przez nas obliczenie stopnia wilgoci z podaną tabellą w powyższym artykule, śmiemy twierdzić, iż podana tabella zawiera fałszywe obliczenie stósunku siły ogrzewającej.

W. A. W.

Olsza stopień działania 32°.
Jodła „ „ 29°.

Z tego wypływa, że dobre drzewo bukowe, lub grabowe, ma się do dobrego drzewa sosnowego, jak 88 do 66, czyli jak 4 do 3, tak, że 3 sążnie drzewa bukowego równają się 4m sążniom drzewa sosnowego.

Jeśli więc sążeń drzewa bukowego kosztuje 18 złop., natenczas sążeń sosnowego tylko 13½ złotp. kosztować powinien.

Podług powyższej tabelli, można więc łatwo stósunek ceny drzewa obliczyć i bez trudności też wyrachować można, które gatunki drzewa w tej lub owej okolicy korzystniej będzie kupić.

Gdyby np. drzewo bukowe lub grabowe 20, a sosnowe 13½ złotp. kosztowało, wtenczas opał z równym skutkiem na sosnowém drzewie 1½ złotp. się oszczędzi.

P. PIOTR STEINKELLER W MIANIE PAROWYM.

Wszystkim wiadomo, jak olbrzymie rozwiniecie w różnych kierunkach fabrykacji P. Piotr Steinkeller nadał swojemu zakładom. Obok młynów parowych, na około powznosiły się warsztaty, niły nowe piece, w których osiady nowe toje z tego staro uła. I ciągły się nieprzerwanym pasmem kucie, warsztaty słasarskie, szelmacharskie, stolarskie, fakturnicze, modelarzne, składby maszyn rolniczych, powozów, miedz, olej, fornirow, desek, pali, drzewa opałowego, ki, kaszy,

Wydruk z Gazety Warszawskiej Nr. 185. Uwaga my za opowiadzek powtórzyc opis niniejszy P. Steinkeller, ażeby czytelnicy nasi, niedbując w Warszawie, dowiedzieli się o rezultach tego znakomitego meza.

Olza i...
 320
 300
 X tego wypływa, że dobre drzewo bukowe, lub grabo-
 we, ma się do dobrego drzewa sosnowego, jak 88 do 100,
 czyli jak 4 do 5, tak, że 3 sianie drzewa bukowego to-
 wnią się 1m sianom drzewa sosnowego.
 Jeśli więc szań drzewa bukowego kosztuje 18 złop.,
 nalecaż szań sosnowego tylko 13! złop. kosztować po-
 winien.

XXXXIII.

Podług powyższej tabelki, jak widać, jest to stosunek
 ceny drzewa bukowego i bez trudności 167 wychować mo-
 żna, które gatunki drzewa w tej lub owej okolicy korzy-
 stać będą kupić.

ZAKŁADY FABRYCZNE W WARSZAWIE

P. PIOTRA STEINKELLERA W MŁYNE PAROWYM. *)

Wszystkim wiadomo, jak olbrzymie rozwinięcie w róż-
 nych kierunkach fabrykacji P. Piotr Steinkeller nadał swo-
 im zakładom. Obok młyna parowego, na około powznosiły
 się warsztaty, niby nowe pnie, w których osiadły nowe roje
 z tego starego ula. I ciągnęły się nieprzerwanem pasmem
 kuźnie, warsztaty ślusarskie, sztelmachskie, stolarskie, lakier-
 nicze, modelarnie, składy machin rolniczych, powozów, mą-
 ki, kaszy, oleju, fornirów, desek, bali, drzewa opałowego,

*) Wyjątek z Gazety Warszawskiej Nr. 185. Uważa-
 my za obowiązek powtórzyć opis niniejszy P. Steinkeller,
 ażeby czytelnicy nasi, niebывający w Warszawie, dowie-
 dzieli się o zasługach tego znakomitego męża. W. L.

kafli, posadzek, rur z gliny wypalanej, balkonów it.d., it.d. Dziś widzimy w gruzach całą stronę północno zachodnią rozległego kwadratu, przez zakłady te zajmowanego. — Pożar okropny, dnia 27. kwietnia r. b. wybuchły, a trzy dni trwający, zniszczył wszystkie w tej stronie warsztaty, kuźnie, ślusarnie, fabryki powozów i machin rolniczych, składy machin, modeli i całą fabrykę kafli, drainów, rur glinianych; i gdzie przed dwoma miesiącami stuk młotków, kowadeł, skrzyp pilników, hebli, warczenie trybów, pił, kół rozmaitego wymiaru i składu, zwiastował rój pracowników, których blisko siedmuset codzień się tu zbierało do roboty, dziś tylko pusty plac widzimy, i gdzie niegdzie niedopalone głównie, porzewiałe okucia, cegły okopciałe, walające się jako niestrawione świadki straszliwej pożogi. — Lecz nie długo plac ten będzie pusty. Już kopią fundamenta na nowy śpichrz zbożowy, a ten murowanym będzie. — Wszystkie dawne warsztaty, teraz porozrzucane po całym zakładzie, na tymczasowy przytułek, znowu się właściwie przeniosą oddziały, skoro staną dla każdego potrzebne budynki, i przed zimą ujrzymy znowu dawny ruch, dawne życie, podsycone nowymi żywioły, — a teraz tak już rozłożone będą, żeby jak najmniej narażone były na zniszczenie od ognia — bo wszystkie z ogniem mające do czynienia, odosobnione zostaną od tych, które niepotrzebują tego dzielnego, ale niebezpiecznego działacza. Nim to jednak nastąpi, powiemy słów kilka o dzisiejszym stanie tych zakładów, aby wiadomo było, ile użytecznych przemysłów przyswoił krajowi P. Steinkeller, który na wszystkich przedsiębiorstwach swoich powszechny użytek tyle przynajmniej ma zawsze na oku, co i konieczne a sprawiedliwe zyski własne.

A najprzód zwrócić musim uwagę na źródło wszystkiego ruchu w tych zakładach, główną życiodawczą siłę, na maszynę parową, w środku ogromnego gmachu młyna parowego stojącą. Dawna, wraz z samym gmachem w 1827. roku zaprowadzona, była niedostatecznej siły, i wymagała wiele drzewa i miejsca wiele zajmowała. Dziś, przy wy-

doskonaleniu olbrzymiem machin parowych, doszło do tego, iż połową dawniej potrzebnego nakładu otrzymuje się większą nawet siłę. Wzgląd tak ważny nie mógł ujść baczniego oka znakomitego przedsiębiorcy; sprowadził tedy nową maszynę parową, a raczej dwie maszyny, o sile 60 koni każda, tak urządzone, że działać mogą wspólnie i dawać siłę 120 do 150 koni, albo pojedynczo, wedle potrzeby.

Maszyny te są o ciśnieniu podwójnem i z podwójnym kondensatorem, przez co oszczędność jest paliwa, bo z pierwszego z kroplenia woda wraca do kotła, a dopiero z drugiego odpływa na zewnątrz. Pochodzą one z Berlina, nader pięknie, ozdobnie nawet wyrobione, z balansoarami. — Zajmują cały środek gmachu, od dołu do szczytu. Geleryjka przez wszystkie piętra do koła biegnie i dozwala obejrzeć wszystkie części maszyn.

Mając tak dzielnego działacza, P. Steinkeller rozszerzył dopiero zakres dotychczasowej fabrykacji. Młyny i pytle zajęły całe lewe skrzydło gmachu; w prawem zaś mieszczą się tartaki, które na sześciu łożach tną bale i deski żądanej grubości — a w tych czasach zaprowadzone zostaną takie piły, że kłoc od razu cięty będzie na żadaną liczbę desek. — Maszyna, dowcipnem urządzeniem wciąga sama kłoc drzewa na górę i spuszcza na łożyska pod piły. Za tartakami jest sala, gdzie rzną forniry. Ośm piłek, z niezmierną szybkością pędzonych, tną machoń palisander, różane i inne drogie drzewa, na cienkie jak papier arkusze. Dalej sala pił okrągłych dla stolarzy, na których w oka mgnieniu dorzynają belki, bale i różne sztuki, według podanego wzoru. Stoi tu także wyborna maszyna do heblowania, na której położona belka z jednej strony, na drugiej wychodzi obrobiona do żadanego wymiaru i na wszystkie strony doskonale obheblowana. Wtęj jeszcze połaci, tuż obok maszyny, znajduje się olejarnia, stępy, prasy, panwie, dalej modelarnia i stolarnia. Na dole, na lewo od wniścia do kotłów maszyny parowej, jest kuźnia, w której na uwagę zasługuje młot parowy, mający własną machinkę o sile trzech lub

czterech koni, tak się regulować dający, że żadaną liczbę razy i z żadaną wysokością uderza, a nadto wykuwa sztaby wedle danego wzoru; zakładają się bowiem stósowne ku temu kowadłka i w młocie bijaki.

Inne w tym głównym gmachu warsztaty pomijamy, nie dla tego, żeby na uwagę nie zasługiwały, ale że trudno wszystko spamiętać przy jednim obejrzeniu; inną więc razą tego dopełnimy.

Stósownie do nowego rozkładu warsztatów, przy odbudowie pogorzalych budowli zamierzanego, cała fabryka kafli, drainsów i rur glinianych, przeniesioną została do osobnego zabudowania, ogrodami od głównego zakładu przedzielonego. Nie ma jeszcze miesiąca, jak dom ten stał pustkami, a dziś już widzieć tam można dwie olbrzymie sale, jedną na dole, drugą na piętrze, przez całą długość domu. Na dole fabryka jest już w pełnym biegu. Nie ma tu żadnych nadzwyczajności. Przy obu ścianach ciągną się długie półki, na których składają wyciśnięte i do pieca przygotowane kafle it.p. Środkiem idą dopiero różne przyrządy. I tak, w końcu sali są dwie prasy żelazne do wygniatania narożników kaflowych, gdzie glina zakłada się w polerowaną żelazną formę, i za pociągnięciem drąga kafel gotowy wychodzi. — Dalej stoi przyrząd do robienia drainsów, czyli rurek glinianych, które się zakopują w ziemię dla osuszania gruntów. — Na żelaznych nogach stoi skrzynia, w tę nakładają się glinę i mocno zamyka. Z jednej strony wchodzi tłok, całą ścianę skrzyni zajmujący, który korbą poruszany, glinę wypiera otworami w przeciwną ścianę, i rury gotowe wychodzą na walczyki. W kilka minut dwadzieścia pięć rurek, na stopę długich, machina ta wydaje. Tłok ten sam cofając się, wchodzi w drugą skrzynię, gdzie się glina ostatecznie z kamyków i nieczystości przez druciane sito oczyszcza.

Ozdoby wszelkie i kafle z kwiatami robią się od ręki; glinę ugniatają w formach gipsowych, odciskają i wyjmują. Skoro przeschnie, wkładają w piec, po dziesięć tysięcy

sztuk, a po trzech dniach i trzech nocach wyjmują. Następnie daje się poléwa.

Glinę do całej téj fabrykacyi sprowadzają z Berlina. Znalezione tu wprawdzie pod Warszawą, o trzy, czy cztery wiorsty za Marymontskimi rogatkami, glinę bardzo do Berlińskiej zbliżoną w przymiotach, ale przewózka jéj na kołach, z miejsca do fabryki, tyle kosztuje, że kupowana i sprowadzona wodą z Berlina, aż pod fabrykę samą, taniej przypada; — czemu nikt by nie uwierzył, kto nie wie, ile brak tanich komunikacyj podróży kosztu produkeji i nabywanie surowego materiału utrudnia.

Piec cały, z drzwiczkami, juszkami, luftami, z nowych doskonałych, pięknie i biało poléwanych kaflí, regularnie i porządnie spajać się dających, ozdobnych, kosztuje 60 rubli — najozdobniejszy zaś 105 rubli śr. Ostatni, jako bardzo wielki, do wielkich sal przydatny będzie. Zwyczajny piec z fabryki P. Steinkellera kosztuje 60 do 15 rub. śr., a zatem ledwie raz tyle, co stawiany z zwyczajnych kaflí, niezgrabny, wapnem osmarowany, i tę mający niedogodność, że przez szczeliny między kaflami dym się często dobywa. Warto tedy, kto chce mieć porządek w mieszkaniu, nie żałować tego dostatku, a mieć zamiast niezgrabnego słupa glinianego, udatnej, pięknej, estetycznej formy, różnemi floresami i rzezbami przystrojony piec, na którym i oku miléj spocząć i zyskuje się oszczędność w drzewie — gdyż budowa tych pieców tak udoskonalona, że małej bardzo ilości drzewa potrzebują.

Drainsy, czyli rury do podziemnego odprowadzania zbytecznej wody, wielki pokup znajdują, tak, że ledwie fabryki w Warszawie i Żarkach nastarczyć ich mogą; dowodzi to, iż nasi ziemianie gorliwie przyjmują praktyczne ulepszenia zagranicznych rolników, a troskliwi o podniesienie własnego gospodarstwa, nie szczędzą kosztów i nakładów. Prawdziwą ten oddałby usługę ziemianom naszym, ktoby dał sprawę z praktycznych wypadków, otrzymanych u nas za pomocą tego ulepszenia.

Ileżto więc użytecznych rzeczy zawdzięczamy gorliwości, przedsiębiorczemu duchowi, dbałości o pożytek ogółu i staraniom pana Piotra Steinkellera. Upowszechnienie cynku, zaprowadzenie wygodniejszych dyliżansów, które nawet znane są pod popularnym nazwaniem *Steinkelerek*, ulepszenie doróżek w miejsce nieznośnych dryndulek dawnych, wprowadzenie wielu praktycznych machin rolniczych, założenie 5ciu ogromnych śpichrzy zbożowych nad Wisłą, koło młyna parowego, wprowadzenie nareszcie porządnych kaffi i drainsów; bo pomijamy tu wiele innych; — oto usługi ważne, każdemu widoczne, które nadają P. Steinkellerowi prawo do naszej wdzięczności. I nie dziw, że imie jego znają wszyscy i wszyscy ze czcią wymawiają, od zamożnego pana do biednej pracującej w znoju drużyny, która w rozległych jego zakładach znajduje pracę, a więc zarobek i środki utrzymania.

Heleto więc użytecznych rzeczy zawiązanym gorliwo-
 ści, przedsięwzięciu duchowi, dbałości o porządek ogólny
 i staniam pana Pieta Steinkeletra. Uprawożenie czyn-
 ku zaprowadzenie wygodniejszych dyżansów, które nawet
 xiane są pod popularym nazwaniem Steinkeletra, nieparc-
 nie doródek w miejsce niezgodnych dyżanek dawnych,
 wprowadzenie wielu praktycznych maszyn rolniczych, zaso-
 łanie żein ogromnych spichuży zbożowych nad Wisłą, kolo
 młyn parowego, wprowadzenie porządnych Kalli
 i drzinów; do pomijamy to wiele innych; — oto usługi wa-
 zne, każdemu widocznym. Steinkeletrowi pra-
 wa do naszej wdzięczności. I nie dziw, że imię jego chętnie
 wstępy i wstępy do cież wymawiają, od zamkniętego pana
 do biednej pracującej w knoju drziny, która w rozległych
 jego wsiach przynosi...

XXXIII.

WYSPA Z GUANO.

Trzy skały, których powierzchnia przez wieczne upa-
 ły słońca popekała, których nigdy kropla deszczu nie od-
 wilży, stanowią dzisiajsze bogactwo sławnego niegdyś zło-
 tem Peru. — Nazywają je wyspami Chinchas. — Ciągłe
 tam leżą okręta na kotwicy, dla zabierania guano, które wy-
 jałowioną ziemię odległych krain ma znowu upłodnić. —
 Zapas obudwóch wysp Lopus nie jest tak wielki; lubo wy-
 spy te znane już były na mapach z wieku szesnastego,
 twierdził jednak Webster, że on je odkrył.

Guano, w handlu u nas znane, przywożą z wysp Chin-
 chas. Płynąc z Kallao do Archipelagu tych wysp, napoty-
 ka się najpiérw wielką wyspę, St. Gallon zwaną; jéj stolica
 Pisko ma swe nazwisko od białej wódki, znanéj na całym
 południowym morzu.

O kilka mil dalej, podróżny mający nerwy delikatne, po-
 zna po węchu, że się zbliża do wysp guanowych; co kilka-
 dziesiąt kroków bliżej smród się powiększa. — Trzy te ska-

ły leżą w kierunku od północy ku południowi, o 1 lub 2 mile morskie od siebie odległe. — Skala najwięcej ku południowi położona jest dotąd nienaruszoną, ku stronie północnowschodniej leżąca prawie zupełnie zebrana, ze środkowej teraz zbierają i ładują. — Wszystkie mają równy kształt, brzegi srome, w środku wznosi się ostrosłup skalisty. Wszystkie szczeliny i doliny napelnione są guanem, tak, że powierzchnia tworzy regularny ostrosłup.

Dla tego zkopywanie odbywa się z rozmaitych głębokości; w niektórych miejscach guano leży na kilka cali tylko grubo, w innych miejscach na 100 stóp głęboko. Choć skąły te tylko dwie mile morskie mają obwodu, zapasy guano są ogromne.

Lubo na wszelkie obrachunki przez przybliżenie spuszczać się wiele nieda, to jednak bez przesadzenia przyjąć można, że na trzech tych wyspach najmniej 250 milionów tons (beczek) guano leży. Do zabrania tej masy, przypuszczając terazniejszą liczbę okrętów przewozem się trudniących, trzeba 180 lat czasu, a jeżeli cena terazniejsza po 5 funtów za tons się utrzyma, zapas guano ma wartość 1,200,000,000 funtów szterlingów, co czyni 1½ raza tyle, ile dług krajowy angielski.

Podług pewnej tradycyi, Peruanie już za czasów Inkasów znali tę mierzwę, Hiszpanie się od nich tego nauczyli. Używają jęj tam pod kukurydze i ziemniaki, lecz zupełnie w inny sposób jak u nas w Europie. Skoro rośliny podrosną cokolwiek z ziemi, robią na około każdej rośliny mały rowek, napelniają go guanem, przysypują cokolwiek ziemią i zalewają pole na 20 lub 24 godzin wodą. Jeżeli wodą zalać niemożna, trzeba się podlewaniem kontentować. Piérwotne słowo indyjskie „huanu“, znaczące gnój zwierzęcy, przekręcili Hiszpanie na „huano“, a Angliecy, akcentując ½ hiszpańskie, zrobili z tego „guano.“ — Mierzwę taką nad brzegami całej południowej Ameryki, napotykamy aż do

przylądka Horn, ale najlepsza jest Chinchasów, a to dla tego, że na tych wyspach nigdy deszcz niepada.

Wylądowaliśmy na piaszczystym półwyspie, co piérzem pokrytych mieszkańców niezmiernie gniewało. Mało ich teraz tam przebywa, dla tego, że wielki ruch okrętów ładujących odstraszył dawne nieprzeliczone ich masy. Nad głowami naszymi chmury pelikanów jak obłoki zaciemniały firmament, czasem pojedynczy ptak rzucał się pionowo we wodę, jak gdyby był kulą trafiony, lecz niebawem wznosił się znów w górę, unosząc w dziobie kręcącą się rybę. — Poniżej pelikanów zgrai, bujała nad nami nieprzeliczona liczba jaskółek morskich i innych ptaków.

Na pojedynczej skale stoi poważnie Peguin, pastorem przez majtków nazwany, dla tego, że jest czarny, ma biały kark i szyję, i poważną postawę. Krótkie nogi, wygięte w tył, długi korpus, niepozwalają mu wiele biegać, dla tego siedzi przez wiele godzin na swój ambonie głęboko zadumany i zdaje się, że go ręką pochwycićby można, ale skoro się zbliża do niego czołno, pobiera się szybko, ruchy jego do śmiechu pobudzają, daje nurka w wodę i o kilka set kroków znów się z wody wynurza. Po kościotrupach psów morskich przechodząc, doszliśmy do guano, a wszedłszy na nie, brodziliśmy w niem pod kolana. — Cała ta mierzwa ptasia ma gładką, równą powierzchnię; spodnia warstwa, bardziej ugnieciona, jest twardsza, koloru ciemno-czerwonego, ku wierzchowi koloru bledszego. — Na wierzchu jest brunatna, przez słońce spieczona skorupa, a w niej znajdują się jak na węzie pszczoł komórki, napełnione gniazdamy, łupinami jaj, ośmi i innymi szczątkami ryb. — Ścieżką bardzo utrudzającą doszliśmy do stolicy wyspy. — Wybudowana jest na miejscu wyczyszczoneń z guano, liczy 20 do 30 chat nędznych, wystawionych z 4. słupów i matów z trawy. — Sprzęty domowe są: brudne ławy i kilka nieczystych garnków do gotowania. — Maty z trawy służą za łoża. W ubiorach nierobią sobie wiele subiekcyi. —

Najwyższa arystokracja nosi Poncho, i wytarte spodnie bawełnicowe; większa część mieszkańców chodzi sobie nago. Lepszą cokolwiek chatę zamieszkuje dwóch majtków angielskich, którzy są pilotami. Komendant, stary jakiś jegomość z miną wojskową, ma w swém mieszkaniu stare okno z kajuty okrętowej. Na kilku innych punktach wyspy natotyka się podobne osady. — Liczba robotników wynosi 200 do 300, po większej części Indyanów, którzy pobierając wysoką w stosunku płacę, bardzo się dobrze mają; pomimo, że wszystko na nich, przy nich, nawet żywność ich odorem guano przeszła. Dla upałów, pracują tylko w nocy, śpią zaś we dnie na skałach. Chcąc przechulić swój zarobek, idą do pisko, i żyją tam jak majtki w Europie, pijąc pisko i chicha (rodzaj wódki i piwa z kukurydzy) zamiast rumu i porteru; bawią się gitarą i fandango, zamiast skrzypców i dudów.

Miejsce kopania guano ma wiele podobieństwa do łupu skał. — Ładowanie na okręty miejscowość bardzo ułatwia. Wysoko na skale urządzają spadek szeroki na wewnątrz, na zewnątrz węższy, kończący się otworem w kształcie rury, u której zakładają miech bez dna z płótna żaglowego; miech ten spuszcza się po prostopadłym brzegu skały. Okręta przybijają nad sam brzeg, mają bowiem jeszcze 7 sążni wody; otwór miecha spuszcza się w okręt, robotnicy z góry szuflują w niego guano; w czasie takiego ładowania, położenie osady nie jest do zazdrości; oczy, usta i nos zasypują się delikatnym pyłkiem, tak, że do ułatwienia oddechu nos obwiązywać trzeba opaskami z pakuł. — Cały okręt jest tylko wielką tabakierką; utrzymują, że nawet szczury kichać muszą. Praca majtków, którzy stoją na pokładzie i linami miech poruszają, jest niczym w porównaniu z pracą Indyan, którzy wewnątrz okrętu szuflują i ubijają guano. Odmieniają się co 20 minut; wybiegłszy na pokład, wypijają łyk wody; na to wlewają porcyą pisko i kładą się w kącie, aż kolej pracy znów na nich przyjdzie. — Zwykłe ładowanie okrętu trwa trzy dni, poczem płynię do

Kalao, gdzie okręt i cała osada od stóp do głów się myje, nim wraca do Europy.

Tak jak wszystkie towary, tak też i guano wielorako fałszują, i kto nie kupuje bezpośrednio z okrętu, nie jest wcale w stanie obliczyć, wiele piasku i starego wapna zamiast guano kupuje.

Próbe guano podaliśmy już w *Ziemiannie*.

Konieczny z pierwszego dnia jest dość, ale potraw
bardzo mało; w wielu miejscach nawet niebezpieczno.
Łąki nizinskie średnio, górne mało siano wydały.
Z okopowych roślin brukiew i marchew, lepij się u-
dały, aniżeli buraki, do te wcale nie wyrosły.

XXXIV.

Sprawozdanie tegoroczne o robotach go- spodarskich i urodzajach na malborskiej.

Nadzwyczajnie łagodna zima spowodowała rozkrzewie-
nie się oziminy, po części późno i mokro zasianej. W roli
można było blisko do Bożego Narodzenia robić, wszystkie
pola do jarzyny i ugory były podorane. Na wiosnę ozimi-
ny wcześniej się ruszyły; ostatniego marca mieliśmy przy
12stu stop. ciepła grzmoty.

W pierwszych dniach kwietnia zaczęliśmy siał grochy,
ale zaraz po Wielkiénocy powietrze się zmieniło; nastaly
suche mrozy, i trwały aż do połowy maja, które ozimie
bardzo zaszkodziły; a groch 4—5 tygodni w ziemi leżał, za-
nim powschodził.

Najwięcej jarzyna, ale też i ozimina, przez ciągłą suszę
ucierpiała.

Plon jarzyny jest też tak nędzny, jak już dawne lata
niepamiętamy; na grochy w lipcu mszyce padły, ale już mu
wtenczas mało zaszkodziły, bo po większej części już był
okwitł, jest jednak drobny i dużo robaczywego. Jęczmie-

nia i owsa jest po większej części nieurodzaj; tylko tam, gdzie bardzo wcześnie siany, trochę lepij sypie.

Z oziminy mamy co do ziarna średni plon, z pszenicy lepszy jak z żyta, lecz słomy jest 4ta część mniej jak zwykła.

Rzep' i rzepaki mniej wydały jak w zeszłym roku, 6—10 korcy berlińskich z pruskiego morga.

Ziemniaki w tym roku zupełnie są zdrowe, ale dla suszy połowę tylko zwyczajnego plonu wydały 25—35 korcy berlińskich z morga pruskiego.

Koniczyny z pierwszego cięcia jest dosyć, ale potrawu bardzo mało; w wielu miejscach wcale go nawet niesieczono.

Łąki nizińskie średnio, górne mało siana wydały.

Z okopowych roślin brukiew i marchew' lepij się udały, aniżeli buraki, bo te wcale nie wyrosły.

Kukurudza, na zieloną paszę siana, rzadko powschodziła.

Próby robione z guano pod pszenicę i jęczmień, zupełnie bezskuteczne zostały.

Ugory dobrze się obrobiły. Koniczyny ciężko się orały, ale ciężj jeszcze grochowczyska, z przyczyny suszy.

Tegoroczna ozimina nadzwyczajnie wcześnie i pięknie zasiana, bo prawie wszyscy przed św. Michałem sięwy ukończyli; ale dla braku deszczu słabo w początku powschodziła, dopiero teraz w listopadzie się poprawiła.

Najgorzj, że koniczyny, na wiosnę siane, szczególnie w ozimie po większej części nie powschodziły; tylko ci, co bardzo wcześnie, tj. na początku marca siali, mają dobre.

Z nowych narzędzi gospodarskich jest tylko żniwiarka z wystawy londyńskj sprowadzona. Próby z nią robione tylko na równych polach się udały, i tam, gdzie ludzie nauczyli się z nią obchodzić. Najważniejszj byłoby to narzędzie, i prawdziwjm dobrodziejstwem w naszym klimacie, gdzie tak krótki czas do żniw mamy, i tak trudno dostatecznych rąk znaleźć, aby wszystkie roboty przy żniwach dobrze i na czas uskutecznić. Podobno już w Anglii w tym roku niektóre poprawkl zrobili, i trzeba się spodziewać, że z czasem żniwiarkę praktyczną uczynią.

dawane zachęcają, i to aż do 30m kwart na dzień w 3. ta-
kach. Cieleta dobrze wykastają, kiedy aż do roku w ten
sposób są pojone; pół funta na ciele dostarczające jest na
dzień. Tętaj na nizinach melkose *) 3—6 dni tylko ciele-
tom kwiście mleko dają, i późniejszą kwasną, ale musi być
koniecznie gęste, wó wykastają, co nie przestawiają.

Ob niejakiego czasu wielu gospodarzy tutaj niywra do-
paszy wszystkiego była małych. Powodowały ich do te-
go po części wysokie ceny zboża, również i staranie, żeby
przez zimą ile możności siano ochronić, dla trzymania przez
całe lato była na stałe, skoro robota w polu
ustaje, i tak przez całą zimę, wóły dostają tylko siczek ob-
lana makuchem, który dają przed tym skruszają i w wo-
dzie rozmożają, domieszawszy soli. Było często także sicz-
ki wykastają, i przez tak długi paszy dobrze się trz-

XXXV.

O wartości makuchów lnianych i rzepnikowych na paszę dla bydła.

Z przyczyny nieurodzaju jarzyny, będzie tej zimy po-
wszechny brak paszy. Potrzeba więc gospodarzowi obmy-
ślić inne środki; donoszę zatem o doświadczeniach tutaj u-
czynionych, używania makuchów na paszę dla wszystkiego
bydła.

Żnżto oddawna powszechnie owce zamiast ospy maku-
chy rzepnikowe z wodą dostają; dla macior 1 funt na 10
sztuk, dla innych połowa tegoż dostateczna jest; makuch
zupełnie ospę zastąpi, a z tego lepszy, że nie tak łatwo
kwaśnieje.

Oddawna też niektórzy gospodarze młodym cielętom
makuch, ale tylko lniany, skruszony, i w wodzie gotowanej
rozpuszczony dają. Zwykle po 6ciu tygodniach tenże już

dawać zaczynają, i to aż do 9ciu kwart na dzień w 3. razach. Cieleta dobrze wyrastają, kiedy aż do roku w ten sposób są pojone; pół funta na cielę dostarczające jest na dzień. Tutaj na nizinach melkacze *) 3—6 dni tylko cielętom świeże mleko dają, później zaś kwaśne, ale musi być koniecznie gęste.

Od niejakiego czasu wielu gospodarzy tutaj używa do paszy wszystkiego bydła makucha. Powodowały ich do tego po części wysokie ceny zboża, również i staranie, żeby przez zimę ile możności siana ochronić, dla trzymania przez całe lato bydła na stajni. W jesieni, skoro robota w polu ustaje, i tak przez całą zimę, woły dostają tylko sieczkę oblaną makuchem, który dzień przed tym skruszają i w wodzie rozmoczą, domięszawszy soli. Bydło czysto taką sieczkę wyžera, i przy tak biédnej paszy dosyć dobrze się trzyma; nawóz zaś lepszy jak po sianie; makuchów funt 1 na sztukę bydła się daje. Inni nieoblewają, tylko zaparzają sieczkę w oddziałach do tego w sieczkarni zrobionych; domięszają do tego buraki, lub brukiew posiekaną, i dają takowe zwykle krowom; naturalnie, że sieczka miększa i przez zaparzenie pożywniejszą się robi. Lecz trzeba z wielką starannością z makuchową wodą ją umięszać, ażeby wszystka się zamoczyła, bo inaczej już w 48 godzin pleśń się znajdzie, która bydłu jest szkodliwa. Wieprzom także za zboże makuch dają w następujący sposób: sieczkę z koniczyiny w naczyniach z rozgotowanym makuchem zaparzają, i tak pół tygodnia zostawiają, poczem dopiero paszą; na wieprza biorą $\frac{1}{4}$ funt makucha; na téj paszy bez ziarna wieprze się dobrze trzymają.

Te doświadczenia przekonały gospodarzy, że makuchy i z fabryk parowych, jak ich tutaj tylko mamy, nie są czezą

*) Melkacze wyraz nam nieznan, znaczy zapewne wieśniaków trudniących się mleczywem i krowiém gospodarstwem. Red.

plewą, jak dawniej mniemano, owszem dosyć jeszcze pożywnych cząstek zawierają; potwierdza to także i teoria. Odwołuję się w tym względzie do rozprawy panów Soubeiran i Girardin w *Journal de pharmacie et de chimie* 1851., w której dokładny rozbiór chemiczny makuchów się znajduje; twierdzą oni że: „najlepszy dowód o wartości makuchów daje nam Anglia, kiedy ich ze wszech stron sprwadza. Od roku 1840 — 1847 wywieziono z Francyi do Anglii: 254,361,000 kilogr. makuchów, używając ich także „prócz paszy i do mierzwienia roli.“

Mówi w tym względzie Mathieu de Dombasle:

„Doświadczałem, że makuchy w ilości 1,250 kilogr. na jeden hektar nawiezione (tj. prawie 6 centnarów na móg magd.), tyle udziałają co 300 — 400 cent. nawozu bydłecgo, w mokrym, ale nie w suchym roku. Zawsze tylko na jeden rok pomaga, dla tego przy zwyczajnej cenie makuchów niejest korzystnie ich na mierzwę użyć, tylko w razie nadzwyczajnie wysokich cen zboża.“

Co się tyczy paszy, tak między innemi twierdzą:

„W północnej Francyi dają na jednego wołu lub konia codziennie 500 gram lniannego makucha (500 gram jest równe $\frac{1}{2}$ kilogr., 1 funt pruski), na krowę, którą się tuczy w pierwszym miesiącu 500 gram codziennie, w drugim 1,000 gram, w trzecim 1,500 gram makuchu dają; oprócz tego równą ilość ospy z bobu. Każdy doświadczony gospodarz wie, że wszystkie okopowe rośliny, jakoto: ziemniaki, buraki, brukiew itd., wtenczas tylko tuczają, kiedy je się zmiesza z paszą, która tłuste części w sobie zawiera, jak np.: ospa, makuch, itp. Z używania makucha na paszę wynika jeszcze i ta korzyść, że poprawiamy przez to i mniżej pożywne, a w nieurodzajne lata zastąpią i okopowe rośliny.“

Kończy się ta rozprawa następującą uwagą:

„Życzyć należy, aby używanie makuchów więcej się rozpowszechniło, i żeby gospodarze francuzcy, angielskich i bel-

gijskich naśladowali, którzy z Francyi rocznie tak znaczną ilość téj paszy wywożą.“

Z naszych olearni parowych z Elbląga, dotąd także większą część makuchów do Anglii wywozili, ale w tym roku nasi gospodarze po kilkaset centnarów tychże zakupują, tak dalece, że fabrykom wystarczyć trudno na krajową konsumpcyą. Tak to bięda najlepiej nas nauczy gospodarstwa!

Buchwald, dnia 26. listopada 1852.

Donimirski.

Żniwo żyta rozpoczęto na lekkiej ziemi 12. lipca,
na ciężkiej 16.

Ukończono żniwo zboża w końcu sierpnia.

Ziemniaki zaczęto kopać w wielkich gospodarstwach gorzelnianych 1. września, w gospodarstwach bez gorzelni w końcu września.

Ziemniaki na lekkiej, suchej ziemi, są zdrowe i nadzwyczaj mączyste; na glinach nisko położonych, w świeżym gnoju, pokazało się około $\frac{1}{100}$ nabolatych.

Kapucie szkodziły gąsienice.

Inne rośliny okopowe ucierpiały wiele przez susze.

Sięwy oziminy rozpoczęto w środku września, ukończono na lekkich ziemiach w końcu października, na glinach spiekłych w końcu listopada, gdyż niemożna było orać.

Pierwszy mróz był 16. października.

Oziminy wczesne i późne dobrze poschodziły, średnie rzadko stały; część ziarna, na wierzchu będąca, weszła dopiero w początku listopada.

Zbiór potrawu był na łąkach górkowatych mały, na wilgotnych, co do jakości przedziwny, co do ilości ledwo $\frac{1}{2}$ pierwszego siana.

Grzmotów było w Sulmierzycach w lipcu jeden, w sierpniu dwa; w Ołoboku w lipcu cztery, w sierpniu jeden, w wrześniu jeden.

Bociany odleciały 16. sierpnia.

Tabela kultury, za ten sam czas, co wyżej, ułożona przez pana Stiegler z Sobótki w powiecie pleszewskim.

Pszemica wydała	1,00	w ziarnie,	1,00	w słomie.
Żyto	1,00		1,00	

Rzep wydał 1,10 w ziarnie.

Groch wydał mniej jak 1,00 w ziarnie i słomie, gdyż mszyce go zniszczyły.

Jęczmień wydał rychły 1,00 w ziarnie, późny ledwo 0,50 w ziarnie i słomie.

Owies przez śmieć zniszczony, ledwo się zasiów w wielu miejscach powrócił.

Ziemniaki wydały plon dobry 1,00.

Kapusta bardzo zła.

Ćwikła i brukiew mniej jak średnia.

Żniwa oziminy się rozpoczęły w środku lipca.

Żniwa zbożowe ukończyły się w końcu sierpnia.

Ziemniaki zaczęto kopać w końcu września. Ziemniaki dla suszy są małe, ale mączyste.

Siów oziminy rozpoczęto: rzep w końcu sierpnia; żyto i pszenicę w początku września siać zaczęto, a ukończono w środku października.

Zasięwy oziminy są dla posuchy rzadkie.

Potrawy były nędzne.

Kolegium ekonomiczne krajowe poleca, ażeby w sprawozdaniach zbiory zboża podawać w procentach. — Zbiór średni, podług doświadczeń z lat poprzednich wysledzony, uważa się za jednostkę; co więcej lub mniej jak średni zbiór się w którym roku okaże, oblicza się na procenta. — Przyjąwszy np. przy życie 6 szefli ziarna i 12 centnarów słomy, jako sprzęt średni, oznacza go się przez 100, jeżeli był w istocie. Jeżeli zaś było 7 szefli i 13 centn. słomy, oznaczyłoby go się przez 1,17 ziarna i 1,08 słomy; gdy przeciwnie zbiór tylko 5 szefli ziarna i 9 centn. słomy oznaczyłoby trzeba przez 0,83 ziarna i 0,75 słomy.

XXXVII.

O KULAWCE U JAGNIĄT.

(Patrz Rozmaitości: „Paraliż u Jagniąt.“)

Już przeszłego roku zauważyłem między jagniątami kulawkę, wcale nie znaną nie tylko dla mnie, ale i dla owczarza mego, starego i doświadczonego w swém rzemiośle. Pojawiła ona się u jagniąt ssących jeszcze matki i to w różnym ich wieku, od 3ch tygodni do dwóch miesięcy starych. Zaczęły upadać, nogi w stawach kolankowych poczęły sztywnieć, a później i grubieć; jedne zakulały na przednie, drugie na zadnie nogi. Nieuważałem atoli, aby na wszystkie cztery nogi razem które z jagniąt zachorowało. Z początku sądziłem, iż się które przypadkiem stłukło; gdy się przecież choroba ta mnożyć poczęła, tak iż z pomiędzy 450 jagniąt do 20 sztuk zakulawiało, zacząłem na to zwracać mą uwagę. Szukałem przyczyny choroby téj wszędzie, lecz nigdzie jój znaleźć nie mogłem; przeszperałem wszelkie znane mi książki weterynarzy, ale nigdzie opisu téj kulawki nie znalazłem; (?) pytałem się doświadczonych gospodarzy, radziłem się znajdujących się weterynarzy, ale ani pierwsi,

ani drudzy nie umieli mi zdać sprawy. Musiałem tedy sam doświadczać lekarstw różnych, lecz wszystkie, którem używałem na rozpędzenie puchliny, na ściągnięcie jój w miejsce jedno, na uśmierzenie bólu, nic nie skutkowało. Dwom z nich przerzynałem ostrym nożem miejsce napuchłe z góry do dołu, sądząc, iż to może wrzód zaskórni; lecz prócz cokolwiek materji nic nie wyciekało. Jagnięta zapadłe wlokły się tak długo jak mogły, i mimo tego, iż były podtrzymywane, tak, że nie były nigdy głodne, pozdychały prawie wszystkie, jedne prędzej, drugie później. Za przyczynę śmierci ich tylko ból uważam, który cierpiały z napuchnienia. Z wszystkich 20 na kulawkę tę zapadłych, żyje do dziś dnia tylko jedno. Jest ono przecież nędzne, mimo tego, iż równienniki jego w dobrym są stanie, kuleje ciągle i o wiele jest mniejsze.

I między tegorocznymi jagniętami, taż sama pokazała się kulawka, lecz w mniejszej już jak zeszłego roku liczbie, bo tylko dotychczas zapadło mi cztery, z których już trzy zdechły. Przy sekcji okazało się, iż między stawikami kolkankowemi w miejscu opuchnienia znajdowała się dość wielka ilość lepkiej żółtawej materji, bez najmniejszego odoru, która, jak mi się zdawało, co raz niżej po kości się spuszczała, przez to niejakoś mięso od kości odłączała.

Chcąc dojść koniecznie przyczyny choroby téj, a może i znaleźć lekarstwo na nią, lub środek jaki od uchronienia się téjże; postanowiłem opisać wszystko, coby tylko mogło mieć wpływ jakikolwiek na chorobę tę, i przesłać to do redakcyi *Ziemiańina* z prośbą, aby szanowna redakcyja raczyła zawiadamiać szanownych współpracowników, celem uzyskania od tychże opinii co do téj choroby, i pouczenia mnie młodego jeszcze i niedoświadczonego rolnika.

Maciorki tutejsze dopuszczane pod barany bywają od 1go września, tak, iż kocenie przypada na koniec stycznia i cały luty. Barany pochodzą z owczarni Wgo Lipskiego z Ludom, z których niektóre po 100 tal. kosztowały, a żaden niżej 50 tal. Wełna jest dość dużo poprawna; w ze-

szłym roku sprzedano centnar jeden po 68 tal. Pasza dla macior jest następną: dziennie dostają dwa razy sieczkę drobną z rzannej słomy, zaprawioną wywarem; dwa razy siano i raz słomę targaną, a w czasie kocenia lusu rzannego cokolwiek w dodatku jeszcze. Jeżeli grochowiny były dobre, dostały tychże raz zamiast siana. Wywar był ze zdrowych ziemniaków, a jeżeli się gdzie niegdzie cokolwiek zgniłych trafiło, nie była ich nigdy tak wielka liczba, ażeby wywar z nich miał mieć w skutek tego zły wpływ na zdrowie owiec. Prócz tego dostawały soli bydłocęj, uprawionej jałowcem i piołunem, co dwa tygodnie. W czasie kocenia i na dwa tygodnie przed koceniem dostawały wywar do picia, a to aby mleka więcej nabrały. Tak siano, jako i inna pasza, która im wydzielaną bywała, były sucho sprzątnione i nie stęchły. Maciorkom na mleku dla jagniąt nie zbywało nigdy, jagnięta dla tego téż zawsze w dobrym były stanie. Temperatura w owczarni zawsze była jednakowa i nigdy $+ 15^{\circ}$ R. nieprzechodziła. Przewiewu jagnięta nigdy nie zaznały, gdyż okna w owczarni przez całą zimę otwierane nie były; również nie może być przyczyna kulawki mokrósć, gdyż pilnie na to uważałem, aby sucho miały pod sobą. Pastwisko latowe dla macior jest dwuletnia koniczyna, aż do żniw, a po żniwach ścierniska. Grunta są zimne, według Reinholda Nobisa należą do klasy V.

Kolega mój z sąsiedztwa, któremu również opisana kulawka jagniąt do owczarni się wkradła, chce za przyczynę téjże uważać zatłusty wywar, dawany maciorkom, i zbytnią gorączkę w owczarni. Co się tycze ciepła, tobym nareszcie przyznał; co się zaś tycze wywaru, całkowicie zapieram, a dla tego po piérwsze: iż nie dawałem nigdy czysty wywar do picia maciorkom, tylko zawsze jedną trzecią częścią wody rozrobiony; po drugie: iż tu już od lat 20 paśli wywarem, a choroby téj nie znali; a po trzecie: iż we wsi sąsiedniej, gdzie gorzelnia nie ma, gdzie maciorki suchą paszą karmione są, a do picia tylko śróć z grochu dostają, również jagnięta, lubo w mniejszej ilości, na kulawkę tę zapadają.

ta, oglądani, starają się o life możności o to, co gospodar-
stwo do wyżej wartości podnieść xdoła; obrachowani, po-
stępują systematycznie, starają się nie tylko o pewne xyski,
ale i o postęp. Zamierzani i oddani gospodarstwu, zwykle
przewyższają w kulturze dobi gospodarzy klasy jarzi.

III. klasa.

istotnyż ukłama, dol. klason ob, sijnzylad sie
wystarczająco i wstają do sie einwosozax
Gospodarze przyrodzeni (Defonom der Gullals).

XXXVIII.

Se to gospodarze
wadaja xboza, wszystkie chowaja, co to przynosi straly lub
korzyści; często się często x tego, co im się xhaje pikne,
a nad czymby się smieć powinni, gdyby się systematycznie
i obrachowanie xrozzi.

O GOSPODARZACH W OGÓLE.

Wiel często, przyz miorachowanie sie, barzo wiele, a cza-
som waxytko tracę.

Niewiem, czy publiczność zgodzi się z mojem zdaniem,
lecz ja, co do ogólnego wyjaśnienia, przypuściłem cztery kla-
sy gospodarzy.

I. klasa.

Gospodarze teoretycy, czyli naukowci (Defonom der Wissenschaft).

Są ci, którzy na nic nie żalują, co do udoskonalenia
prowadzi, choć często ponoszą straty im wiadome lub nie-
wiadome. Starają oni się o czyste rasy koni, bydła, o wy-
borową owczarnię; słowem, lubią swe posiadłości, chociaż
tylko częściowo, upiększać, i doskonalić się. Z tych powstają
gospodarze IIgięj klasy.

II. klasa.

Gospodarze praktyczni i zarobkowi (Defonom der Nutzens).

Ci gospodarze z głową i kredką, nie chciwi chluby świa-

ta, oględni, starają się o ile możności o to, co gospodarstwo do wyższej wartości podnieść zdoła; obrachowani, postępują systematycznie, starają się nietylko o pewne zyski, ale i o postęp. Zamiłowani i oddani gospodarstwu, zwykle przewyższają w kulturze dóbr gospodarzy klasy Iszėj.

III. klasa.

Gospodarze przypadkowi (Defonom des Zufalls).

Są to gospodarze, którzy do gumien często dużo wprowadzają zboża, wszystko chowają, czy to przynosi straty lub korzyści; cieszą się często z tego, co im się zdaje piękne, a nad czémby się smucić powinni, gdyby się systematycznie i obrachowanie rządzi.

Ci gospodarze zwykle nie wiele mają wielbicieli, a nawet często, przez nieobrachowanie się, bardzo wiele, a czasem wszystko tracą.

IV. klasa.

Gospodarze wiecznie biędolący się, czyli w ciągłych kłopotach (Defonom des Leidens).

Klasa ta gospodarzy, bez wytkniętej mety, bez systemu, bez rachunku, Opatrzności przypisuje we wszystkiém winy, z niczém się nieobrachuje; gospodarzy, ufając, że Bóg da lepsze czasy. Wstaje i kładzie się w zmartwieniu, warci litości jako ludzie.

Z tych klas, pierwsza i druga wszystkie stara się przyjąć nauki, trzecia rzadko, a czwarta prawie nigdy. Przecież książki rolnicze dla samej formy nie jeden kupuje, dając i sąsiadom itp. do czytania; może znajdzie tutaj swój obraz i tyle się starać będzie przynajmniej naśladować, o ile ja sobie pozwalam w krótkości skreślić. Każdemu gospodarzowi jest nieodbitie potrzebną rzeczą wytknąć pewną metę, do której dążyć powinien.

Dążności najpierwsze gospodarza powinny być, starać się:

- 1., o dobry urobek ziemi;
- 2., potrzebny inwentarz pociągowy zaprowadzić;
- 3., o powiększenie nawozu;
- 4., niezałować na koniecznego najemnika; rowy;
- 5., o podniesienie korzyści z łąk;
- 6., o obrachunek dokładny w tém, co się ochowa, co się fabrykuje, ile pociechy lub smutku przynosi;
- 7., zastosowanie się do miejsca i okoliczności;
- 8., pod co wywozić mierzwę, aby nietylko momentalne mieć korzyści, ale i wartość posiadłości podnieść;
- 9., ile potrzebuje dom w zbożu i zasługach, i ile gospodarstwo;
- 10., ile fantazyje właściciela samego;
- 11., ile utrzymanie fabryk w przynależnym biegu;
- 12., czy ze stratą lub zyskiem pędziemy fabryki;
- 13., co najwięcej wpływa na podniesienie wartości dóbr, i z czego największe korzyści, tego pilnować. — Bywają produkta, które zpieniżyć tak można dobrze, że mierzwa zakupiona nawet pod takowe, również praca i zabiegi, sownie nas miejscami wzbogacić mogą;
- 14., na wszystko powinien po sprzęcie być zrobiony etat, nietylko w pieniądzech, zbożu, ale nawet w słomie i sianie. Wszystko potrzebuje mało czasu, więcej roztropności, a to może każdy przeprowadzić, a nawet w najgorszym stanie gospodarstwa. — Przeczytaj Blocka, Nobisa;
- 15., główny błąd towarzyszy też właścicielom, a mianowicie gospodarzom trzeciej i czwartej klasy, że zarzucili o swój zdatności do gospodarowania, za wielkąby rzecz poczytali sobie trzymać droższego rządzcę do gospodarowania; nieumieją ocenić strat spowodowanych przez mało znającego się ekonomę, a korzyści z zarządu przez zdatnego lekceważą. Że nieogłędność, a właściwie nieobrachowanie się, jest

przyczyną upadku znacznych majątków, które przeszły i przechodzą w obce ręce, pewno każdy przyzna. Kto nie umie sam gospodarować, niech albo puści w dzierżawę uczciwemu dzierżawcy, albo przyjmie zdatnego zastępcę; a kto czasu niema obrać chować strat, niech w miejsce jednego balu pozostanie w domu. Obrachunek powinien być przed balem.

- Z.** 8. Zastosowanie się do miejsca i okoliczności momentalne
9. Z wywózki nietylko, aby nietylko momentalnie mieć korzyści, ale i wartość posiadłości podnieść; nie potrzebnie dom w zbroń i zasługach, i nie gospodarstwo;
10. Nie należy właściciela samego;
11. nie utrzymać w przynależnym biegu;
12. czy ze strat lub zyskiem podzielną dobę;
13. co najwięcej wpływa na podniesienie wartości dóbr i z czego największe korzyści, tego pilnować. Bywają produkty, które spieniężyć tak można do- brze, że mierzwa zakupiona nawet pod takowe, ro- wnież praca i zabiegi, sownie nas mniejszami wcho- dzić mogą;
14. na wszystko powiniem po spracie być rębiony etat, nietylko w pieniężkach, zbożu, ale nawet w słowie i sianie. Wszystko potrzebuje mało czasu, więcej rozległości, a to może każdy przeprowadzić, a na- wet w najgorzej sianie gospodarstwa. — Prze- cztaj Bloka, Nobis;
15. Główny błąd towarzyszy też właścicielom, a mianowi- cie gospodarcom trzodziej i czwartej klasy, że wzię- niiali o swej zdolności do gospodarowania, za wio- kopy trzech pożytki sobie trzymać droższego trzoda- ce do gospodarowania; nieumiejętne ocenę strat spro- wadzonych przez mało zapadłego się ekonomia, a ko- rzyści z zarządu przez zdolnego lekceważąc. Nie nie- oględność, a właściwie nieobracowanie się, jest

XXXIX.

O SIĘWIE NA WIERZCH.

W numerze 3cim gazety gospodarskiej wiejskiej, (Landwirthschaftliche Dorfzeitung) na rok 1851, umieszczony jest artykuł, pod powyższym tytułem, przez jednego z cudzoziemców o sięwach u nas, który ponieważ naszej prowincyi dotyczy, dla tego podajemy go w dosłowném tłumaczeniu.

„Z małymi wyjątkami jest u nas zwyczaj zakorzeniony, siać pod skibę wszelkie zboża kłosowe, częstokroć nawet bez najmniejszego względu na położenie i skład ziemi. — Największa część ziemi ornej w tutajszej prowincyi jest zimna, mało nawozem ogrzana, posiada częstokroć, przy nieprzepuszczalnej spodniej warszcie, bardzo miało uprawioną powierzchnię. W wiosnie opóźnia się tu wegetacya; późno, częstokroć z końcem kwietnia, zaczynają się tu prace rólne, dla tego ciągnie się uprawa jarzyn aż do końca czerwca. Jeżeli dla opóźnionej pory, gdy później najczęściej susze następują, sianie jarzyn pod skibę w wilgotną ziemię dałoby się poniekąd usprawiedliwić, ażeby równo siów powschodził; i wielokrotnie zgłębiając, postępowanie

to ma swe zalety; to nie da się usprawiedliwić sianie zbóż zimowych pod skibę, i jest i musi być z szkodą dla rolnika.“

„Utrzymują tu, że przykrywając silniej ziemią ziarno, zapobiega się wymarznieniu; ja zaś utrzymuję, że przez to wymoknięcie się sprowadza. Bo jakkolwiek siew zimowy wymaga słabego przykrycia do silniejszego wzrostu, to tém więcej u nas na mokrych i zimnych naszych ziemiach nie mróz, lecz zimowa wilgoć jest najgłówniejszym nieprzyjacielem siewów naszych. Zasłonimy zaś od niektórych wpływów wilgoci zimowej ziarno, gdy obok rowów, głębszej órki przegon itd., siewy nasze na wierzch powierzmy ziemi, gdy siejąc na wierzch, korzenie roślin więcej do powierzchni zbliżone, przeto od nieprzepuszczalnej warstwy ziemi więcej wyniesione, i więcej na dobroczynny wpływ ogrzewającego i ożywiającego słońca wiosennego się wystawia.

„Od lat wielu będąc w posiadaniu niskich gruntów, sieję wszystko na wierzch i bronuję mocno.

„Postępowanie to przyjęto z początku z lekceważeniem; lecz moje piękne, równo wzrastające siewy, w krótcie bezzasadność uwag usunęły, i mam teraz wiele zadowolenia, gdy moi przeciwnicy, a najwięcej włościanie, którzy najbardziej starych trzymają się zwyczajów, nietylko że mnie naśladują, lecz i sami lepij na tém wychodzą.

W. ks. Poznańskie. *Jeden z czytelników*
Gazety wiejskiej gospodarskiej.“

Jakkolwiek uwagi powyższe poniekąd są słuszne, jednakże nie dzielimy zdania autora: 1., co do wegetacyi u nas. Wegetacya u nas jest prawie ta sama jaką prawie całe północne Niemce posiadają. Meyer, gdy dotąd dokładniejszych uwag nieznamy, bierze siłę wegetacyi rocznej na 700 części, a to:

od mrozu aż do 1go maja . . .	12,
od 1go maja aż do 13go maja . . .	25,
od 1go maja aż do końca maja . . .	100,
czerwiec cały . . .	250,
lipiec . . .	125,

sierpień	75,
wrzesień	67,
październik	33,
od końca października do mrozu	13.

Uderzającą jest rzeczą, że u nas wegetacja ma być późniejszą, gdy u nas prawie ten sam postęp siły wegetacyjnej spostrzegamy.

Nadto, jeżeli autor ma słuszność może co do siéwu żyta na wierzch, to jednakże doświadczenie u nas pszenicę pod skibę siać nakazuje. Thaer nawet, mieszkaniec północnych Niemiec, o siéwie pszenicy pod skibę tak się wyraża: „Ziarno pszenicy może nawet na ziemi gliniastój na 3 cale, na więcej kruchój na 4 cale być przyoraném, i wtenczas dobrze kielkuje i wschodzi; ztąd miałkie przyoranie pszenicy, gdy ziemia dobrze skruszoną i nie za mokro zasiana, jest nieszkodliwe, a na ziemi słabszój, nawet konieczném, ażeby młode rośliny lepiej się zakorzeniły i od posuchy były zasłonięne. Po koniczysku jednakże tego nie radzę.“ Dalej mówi tenże: „pszenica łatwiej znosi wilgoć zimową, jak żyto; i jakkolwiek nawet na miejscach, gdzie woda stała, zdaje się, że wyginęła, to jednakże dostawszy ciepła, znowu się pokazuje. — Rozumie się samo przez się, że spuszczenia wody zaniedbać nie należy.“

Pole pszenicą obsiane częstokroć aż do maja smutno wygląda i często żadnej nie widać rośliny; dla tego aż do końca maja nie trzeba z pszenicą nadziei tracić i wstrzymać się z zaoraniem, dopóki ziemia się nierozgrzeje. — W tym przedmiocie są ważne nadto uwagi w *Rocznikach towarzystwa agronomicznego meklenburskiego* tom II. § 169 itd. Uważając nadto, że w gospodarstwach naszych pod pszenicę używa się ziemi już nawozem ocieplonej najczęściej, już więcej w kulturze będącój, ztąd zdaje się, że sąd autora, co do siéwu pszenicy na wierzch, jest nie ze wszystkiém dokładny i siéw podskibowy nawet pewniejszy. **K. Z.**

XL.

O OGRODOWNICTWIE.

W *Ziemiannie* na miesiąc wrzesień, jest artykuł pana T. Z.: o ogrodnictwie, którego bez odpowiedzi zostawić niewypada; jakkolwiek sam nie jestem ogrodnikiem, i często smutném okiem patrzę na ogrody kosztowne bez korzyści. — Pan T. Z. stara się w swoim artykule udowodnić, że rola pod warzywo obrócona nie przynosi procentu, przekłada przeto natomiast sadzenie szkółek. Twierdząc, że rola się nie procentuje pod warzywo przeznaczona, a sam się zbija tém, gdy mówi dalej: „drzewka ze szkółek tanio sprzedawać, albo darować można.“ Jakoby nietylko rola pod szkółki przeznaczona niemiała wartości, ale i dużo nie kosztowała pracy i zabiegów, niemniej wytrwałości i porządnego prowadzenia katalogów, jakotóż znajomości rzeczy. — Pan T. Z. twierdzi, że siać gęsto trzeba pestki, co jest zupełnie mylne. Pestki rzadko siać trzeba, tém mocniejsze wyrastają latorośle.

Teraz, aby poprzeć zdanie o utrzymaniu ogrodników,

musimy drugostronnie uważać korzyści z ogrodów, resp. z ogrodników.

Dzisiaj zapatrując się na jakąkolwiek bądź gałąź gospodarczą lub przemysłową, każdy zdąży do wydoskonalenia się; każdy właściciel powinien się starać w każdym względzie o ludzi przemysłowych, dokładnie wykształconych, a nie mniej i ogrodników.

Ogrodnik doskonały obdarza właściciela pięknymi nowalijami, kilkadziesiątorakiem warzywem, kwiatami, chodowaniem tyłu zagranicznych roślin, z czego rolnik gospodarz pobierać może pewne w naszym klimacie wiadomości. Gospodarz rzadziej, ogrodnik prędzej wskazać nam może, ile to mórg ziemi może przynieść korzyści. — Ogrodnik zdatny, dla samego uprzyjemnienia życia na wsi, jest nieodbycie potrzebnym; żona nie jednego właściciela, znudzona jednostajnością, szuka rozrywki po za domem, przeciwnie, mając piękny ogród, poprzestanie na domowości, a często jedna podróż za granicę opłaci dostatecznie utrzymanie roczne ogrodnika. — Przyczyna, że ogrodnicy i ogrody miejscami więcej kosztują, jak przynoszą, jest tylko wina właścicieli, bowiem, albo niedokładnych mają ogrodników, albo za często zmieniają takowych.

Że zaś ogrodnik i rola przynosi korzyści, następującymi przykładami poprzeć muszę: W powiecie obornickim mieszka właściciel we wsi B....., jest to gospodarz praktyczny. Przez oględność i wytrwałość posiada dzisiaj piękny majątek, iż miło duszy zwiedzić jego gospodarstwo i przejrzeć rachunki. — Tenże trzyma ogrodnika, który tylko 10ty grosz z czystego dochodu pobiera, i u niego przekonać się można, czy mórg roli na ogród przeznaczonęj przynosi lub nie. Ogrodnik za zbytnią cebulę i pietruszkę ma dzierżawę z roli tak wysoką, że opłaciwszy ludzi, siebie i mierzwę, jeszcze dziedzicowi prócz potrzeb 3 tal. z morga przypada. — Sprzątniono tam z morga magd. circa 20 węspli marchwi. Ile tam upiękuszonych miejsc, ile to owocu różnego gatunku itp.; bez ogrodowego nikt tego niema.

Za drugi przykład niech posłuży ogrodnik wsi Ł..... w powiecie obornickim; (niechę wychodzić po za obręb okręgu powiatowego nawet) ten za warzywo (cebule) i kwiaty (rozmaryn) wystawił kwaciarnią piękną, wybił kanał znaczny w ogrodzie dzikim, utrzymuje obszerny dziki ogród w najpiękniejszym porządku, powysadzał drogi, pozakładał sady, z których dziedzic circa 300 tal. prócz wymiaru ma dzierżawy; ma wielką ilość szczepów najpiękniejszych, o które, pomimo częstych anonsów w gazetach, nikt się ani spyta, natomiast za cebulę prawie opłaca wszystko, a mierzwę wyznaczoną z podwórza stara się ile możliwości zwrócić zapasami kompostów.

Z.

nie pod inne przysposobienia, np.: ziemniaki, ćwikła, pasternak, wężymórz ogrodowy, cebula, fasola, groch, itd.
Trzecią klasę tworzą te, które tylko wierzchnią warstwę wyzerpują: np.: szpinak, sałata, pietruszka, rzeczucho, rzadkie.

Czwarta klasa, wyzerpująca ziemię, obejmuje wszelkie jarzynie i kapuści.

Podług pana Erringtona, trzeba warzywo na polach i w ogrodach uprawiać według następującego porządku:

Na pole, na którym jak zwykle warzywa do pierwszej klasy należą uprawiano, uprawiać trzeba warzywa z czwartą klasą, i niepotrzeba. — Potem następuje klasa druga, lecz już na gnoju; potem następuje klasa trzecia bez mierzwy; potem znów pierwsza klasa. —

W ten sposób można z sobą czerpać korzyść, przy której trzecia bez mierzwy; potem znów pierwsza klasa. —

W ten sposób można z sobą czerpać korzyść, przy której trzecia bez mierzwy; potem znów pierwsza klasa. —

UPRAWA WŁOSZCZYZNY.
W uprawie włoszczyzny wkrótce wielkie zajdą zmiany. Dotąd hodowano takowe w większych ilościach tylko w bliskości miast większych, a ponieważ w takim położeniu nigdy niebrakło mierzwy, nikomu na myśl nie przyszło, ażeby pola warzywne racjonalnie uprawić i mieć pewien plodozmian, pod który nie tak często potrzeba mierzwić. — Gdy jednak zaczęto hodować warzyw w okolicach odległych od miast wielkich, zaczęto się bliżej nad przedmiotem tym zastanawiać.

Pan Richard Errington w Anglii ogrodnikom naszym wielką zrobił przysługę, trudniąc się tém bardzo gorliwie.

Pan Errington napisał rozprawę, w której podzielił warzywa na 4ry klasy.

Do pierwszej należą te warzywa, pod które warstwę dawniej ziemi koniecznie odnowić trzeba, mianowicie: szparagi, jarmuż morski, chmiel, rombarbarum, selery, chrzan itd.

Do drugiej te warzywa, które cudownym sposobem zie-

mię pod inne przysposobiają, np.: ziemniaki, ówikła, paster-
nak, wężymord ogrodowy, cebula, fasola, groch, itd.

Trzecią klasę tworzą te, które tylko wierzchnią war-
stwę wyczerpują; np.: szpinak, sałata, pietruszka, rzeżucha,
rzadkiew.

Czwarta klasa, wyczerpująca ziemię, obejmuje wszelkie
jarmuże i kapusty.

Podług pana Erringtona, trzeba warzywo na polach i
w ogrodach uprawiać według następującego płodozmianu:

Na pole, na którym jak zwykle warzywa do pierwszj
klasy należące uprawiano, uprawiać trzeba warzywa z czwar-
tj klasy, i niepotrzeba mierzwić ziemi. — Potem nastę-
puje klasa druga, lecz już na gnoju; potem następuje kla-
sa trzecia bez mierzwy; poczem znów pierwsza klasa. —
W ten sposób można z roli cztery zebrać zbiory, przy któ-
rych dwa do trzech gnojów się oszczędza; czyli jednem po-
wiedziawszy słowem, na jednej mierzwie mieć można trzy
do czterech zbiorów. — Pan E. wylicza długi szereg do-
świadczeń; czytając takowe, uwierzy się jego podaniom.

XLII.

O budowie obór.

(Z rycinami.)

Czytamy w *Ziemiańninie* pod liczbą XXIII. o wychowaniu bydła przez pana Pilińskiego, rodaka, z wielką korzyścią wykształconego za granicą, tak dalece, iż miał oddane pod zarząd we Francyi dobra Dampierre nad Loirą. Jego uwagi i cały opis, bardzo trafne i wielce nauczające, zwiastują nam agronoma pierwszego rzędu, a mogącego wiele dobrego w naszym kraju zrobić. Przy tym opisie zajmującym, znajduje się nawiasowo w rysunku obora, jak była urządzoną w Dampierre, i względem téj, z strony budownictwa, chcę tu moje uwagi zrobić.

Po pierwsze. W rysunku tym są oznaczone kominny do odprowadzenia pary, co uważam za niepotrzebne, gdyż to wydatek pomnaża, nie odpowiada potrzebie, i przytém w dachu bez rynien nie obejdzie się, a przeto dach trudno od zamoknienia zabezpieczyć. — Widziałem w mojej okolicy owczarnię murowaną, w której właściciel, chcąc się od pary zabezpieczyć, po obydwóch stronach niezliczoną ilość kominów kosztownych powystawiał, tak, iż podobniejsze to było do Kremlina, jak do owczarni. Takiego niepo-

trzebnego wydatku łatwo uniknąć, i daleko skuteczniej, gdy w murze po obu stronach między każdą belką, i bezpośrednio pod samym pułapem, zrobią się na 3 cale otwory, jak tu widać na rysunku (Fig. 1.) przy *a*, *b*. Przeciąg powietrza wypędza parę, tak, iż nic w budynku nie ostoi się, a pułap suchy zostaje; lecz szczególnież uważać trzeba, aby otwory były równo z wierzchnim brzegiem belek, i nie były niżej, ale równo z lepionką pułapu. Jak tylko otwory na kilka linii są niżej, natenczas o ten zabrzeg zatrzymuje się para, i w kropłe zbiera pod pułapem. Para tylko poziomo w górę się wznosi, a nigdy na dół, póki się w kropłe nie przemieni.

Powtóre. Gdy tu mówimy o pułapie, najodpowiedniejszym i najtańszym, to takim jest w oborach, w owczarniach i stajniach, gdy pokładziemy strychulce na belki, a na strychulcach lub drągach glinę. Aby ta niewydeptywała się i niepiaszczyła paszy, gdzie jest dużo połamanych dachówek, można te powgniatać w glinę, tak, iż się jastrych zrobi.

Potrzenie. Zawsze lepiej jest korzystać z jednego dachu, i dać drugie piętro, aby mieć więcej miejsca na paszę. Lecz tu oszczędzić można drugi rząd belek, i w ten sposób dać wiązanie, jak na rysunku widać.

Poczwarne. Co do koryt, uważam jako trwalsze, a przytém i drzewo się oszczędzi, gdy się da murowane; z cegieł do wiązania *c*, które umocnione są słupami *d*, wznoszącymi pociągi pod balkami. Koryta, aby były spojne, robią się z dwóch kształtów cegły, które się na przemian na cement stawiają. Tych cegieł kształt, okazuje z miarą całą rysunek załączony (Fig. 2.), i są na 3 cale grube.

Nakoniec. W ogólności przy budowach gospodarczych w dachach, powinniśmy unikać rynien i wszelkich zagieć, a nawet dymnic, gdy idzie tylko o światło pod dach. W tym czasie, można zastąpić dymnice dachówkami szklannymi, których teraz dostanie po 2 złt. dość grube; a te wprawione na wapno pomiędzy dachówki, dają dostateczne światło pod dachem.

XLIII.

OPIS PIECA CYLINDROWEGO DO PALENIA WAPNA W RUDERSDORF.

(Z Allgemeine Zeitung.)

(Z rycinami.)

Kształt tego pieca trzyogniskowego zastosowany jest do miejscowości, dla tego tworzy on u dołu regularny prostokąt, (co jednakże nie jest koniecznym, bo i postać koła mieć może, tak, że z wierzchu jako cylinder wygląda, zkąd nawet jego nazwisko pochodzi,) bok jego każdy mierzy stóp dwanaście. — Podstawą drugiego piętra jest także prostokąt, ale nieregularny, patrz fig. 5.; trzecie zaś zawiera do różnych potrzeb miejsce, a na okół pieca prowadzące. — W budynku pobocznym znajduje się nareszcie mieszkanie dla jednego z robotników.

Piec ten oświecony jest na dolnym piętrze przez dwoje drzwi i dwa okna, na drugim także przez dwoje drzwi

i przez cztery okna, a na trzecim przez 4 okna i jedno drzwi, któremi się zarazem wchodzi do mieszkania robotnika.

Fig. 1. przedstawia widok z frontu;

- = 2. = - z boku, oraz z zabudowaniami;
- = 3. = przecięcie pionowe połowę linii *AB* we fig. 4., 5., 6.;
- = 4. = poziom nad kanałami wapiennymi;
- = 5. = nad opałami;
- = 6. = wierzchu pieca.

Ściany obwodowe są ze surowego kamienia, 8' spadku mające, narożniki z obrobionego kamienia wapiennego. — Wierzch pieca, jak się z fig. 1. i 2. przekonać można, jest dla bezpieczeństwa pracujących robotników otoczony na okół filarami, pomiędzy któremi znajdują się żelazne kraty. Od kanałów wapiennych wchodzi się zwolna aż do ogniska, z kąd wschody z kamienia takiegoż na trzecie piętro i na sam wierzch pieca prowadzą; komin sterczy 12' nad powierzchnię pieca. We fig. 3. i 4. widać kanały wapienne, literą *a* oznaczone; są one z przodu 3' 3'' długie, 2' 3'' szerokie, a 2' wysokie, z tyłu zaś 2' 6'' w kwadrat, z pionowo wmurowanemi drzwiami z lanego żelaza, które tak wilgotną gliną są zaopatrzone, że powietrza wcale nieprzepuszczają. Drzwi te są regularnie naokół szachtu poroździelane, i wraz z ogniskiem kamieniami ogniotrwałemi zaopatrzone. Pomiedzy każdymi dwoma kanałami wapiennymi znajduje się spadek do popiołu z umocowanemi, 1' 6'' wysokimi drzwiami z lanego żelaza; spadek taki jest spodem 4' długi, 2' szeroki, górą 3' długi, 2' wysoki i 8' ogółem wysoki, a fig. 3 i 4 literą *b* oznaczony, i sięga od stopy opału aż do samego ogniska.

Ogniska *c* na piętrze drugim, zobacz fig. 3. i 5., w okrągłości pieca jednakowo poroździelane, są z przodu 1' 6'' szerokie, 1' 9'' wysokie, z tyłu 2' w kwadrat, a w ogóle 6' długie i żelaznemi drzwiami w górę pochylonemi zaopatrzone, jak fig. 3. pokazuje. Płaszczyzna rostu składa się z 8miu

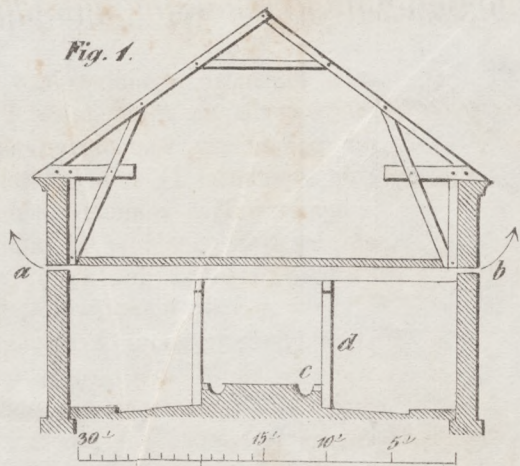
sztuk kamieni *d*; cztery z nich leżą około siebie z 1' aż do 1¼" odległości, a każde dwa w całkowitej swój długości przez blanki od szachtu samego oddzielone. Powierzchnia jego wznosi się 4" nad poziom, sklepienie zaś jego wyrównywa ognisku, i jest kamieniami ogniotrwałymi zabezpieczone. Rost sam leży częściowo na murach pieca, a w środku na sklepieniu, zobacz fig. 3, kamienie zaś jego częściowo na łuku, częściowo pod łukiem spadku popiołowego, który zarazem służy za otwór dla powietrza, patrz fig. 3. litera *g*. Przed szachtą leżą w opalach kamienie sterczące *h*, które wzbraniają wpadanie wapna w opaly. Na bokach opalu są jeszcze wyłomy, przez które ciepło bezpiecznie ulatniać się może. Litera *k* oznacza wschody, łączące 2gie piętro z trzecim.

Szacht pieca fig. 3 w pionie, a fig. 4., 5., 6 w poziomie, ma średnicę przy ognisku 6' 6", przy opalach 9', u góry 6'; tworzy on dwa ostrokągi, które swemi podstawami wewnątrz na sobie się opierają; cała jego wysokość wynosi 35', a od kanałów wapiennych aż do opalu 8' 3", ztąd aż do wierzchołka 26' 9". Ognisko jest także ostrokątowe i wznosi się o 1' 6", przez co tworzą się 3 kopanki, które przeszkadzają, aby wapno dłużej leżeć i rozpadać się nie mogło. — Cały taki szacht zawiera około 14 do 18 sążni kamieni, z czego na dolną część 3 do 3½ sążni, czyli 45 do 50 beczek, a na górną 14 do 15 sążni przypada. Dzieńnie upali się 1¼ do 2. sążni kamieni, z czego uzyska się 27 do 30 beczek; ponieważ koniecznie wapienne z wierzchu pieca dopiero po 5 do 6 sążni w 12. godzinach białość ogniową przyjmują, więc dosyć im pozostaje czasu do wyschnięcia, i żadnych eksplozji niesprawiają, ani murów nieuszkadzają, które prócz tego 24ma żelaznemi są wzmocnione ankrami. Rozpęknięcie muru wysypuje się popiołem 6 do 8" grubości wewnątrz muru szachtowego i łączy się miejscami wiązarkiem z murem zewnętrznym, i to tak, że on tak w murze, jako i wewnątrz chwytą. — Grubość muru od dna kanału wapiennego, aż do dna opalu, wynosi kamień

jeden z kamienia glinianego ogniotrwałego na glinie, do niego dotyka mur z cegieł na glinie, także 1 kamień gruby, a w końcu mur z kamienia wapiennego na wapie. Od dna opałów aż do wysokości 11 stóp jest tenże mur 2 kamienie gruby, z ogniotrwałych kamieni złożony, na takimże samym materiale; za tymże znajduje się mur 1 kamień gruby, z cegły na glinie; ztąd aż do 12 stóp wysokości jest mur, 1 kamień gruby z cegły ogniotrwałej, na takimże samym materiale; za tymże jest mur 2 cegły gruby na glinie, a ztąd aż do wierzchołka 3 cegły gruby, także na glinie. Za tym 2' 6" grubym murem wznosi się, począwszy o 4' 6" nad stopą opałów aż do samego wierzchołka 6" do 8" szerokie wysypanie popiołem, a za nim jest dopiero przedłużenie muru szachtowego z wapiennego kamienia na wapie. Środkowy jedno-kamienny mur, od ogniska szachtu aż do wierzchołka, nie jest z murem go otaczającym, a 2 st. grubym, w związku, stoi on przeciwie odosobniony, aby w przypadku naprawy mógł być wyłamany i na nowo postawiony. Mur cały przy stopie kanałów wapiennych jest 7' 3", a przy stopie opałów 6' 6" gruby i wznosi się w tymże samym rozmiarze aż do samego wierzchołka. Grubość muru obwodowego wynosi na piętrze 1szym 3' 9", na drugim 3, a na trzecim 2' 3", a ztąd aż do końca zupełnie jest równy. Nad piętnym trzecim mur się znajdujący, jest tylko miejscami w całej swój grubości połączony, reszta gruzem z kamieni wapiennych wypełniona.

M.

Fig. 1.



Cegła do Koryt.

Fig. 2.

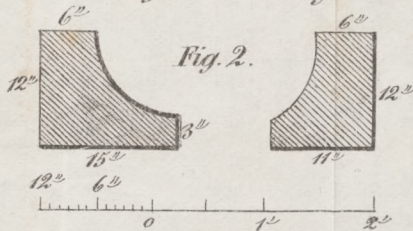


Fig. 1.

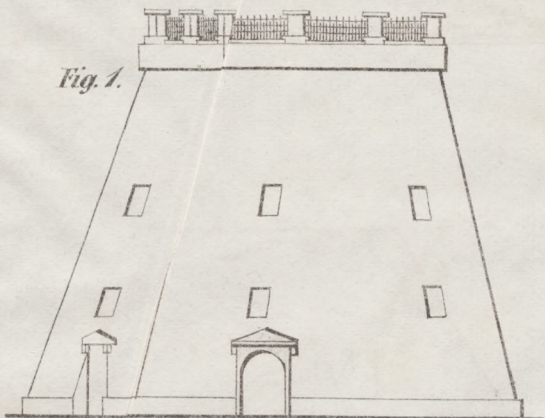


Fig. 2.

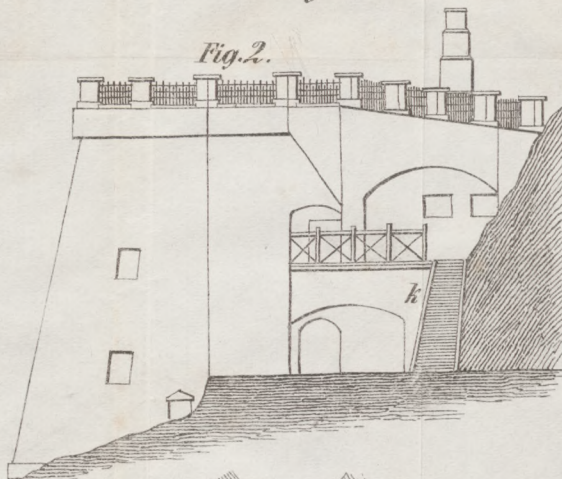


Fig. 3.

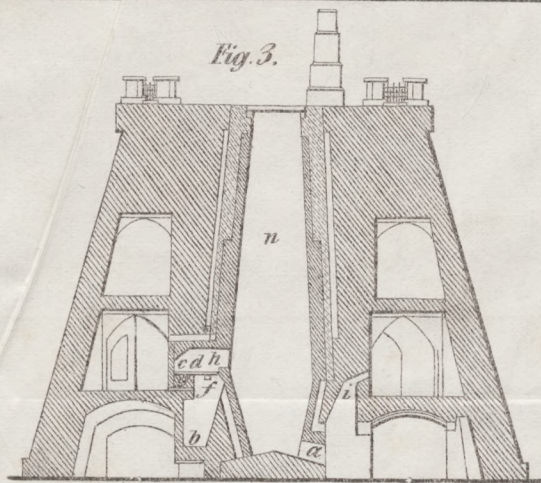


Fig. 4.

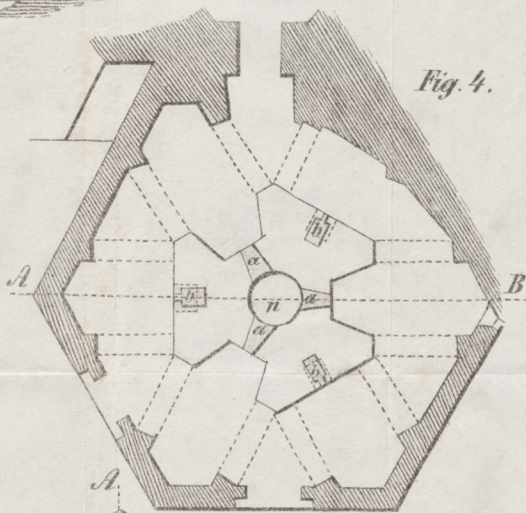


Fig. 5.

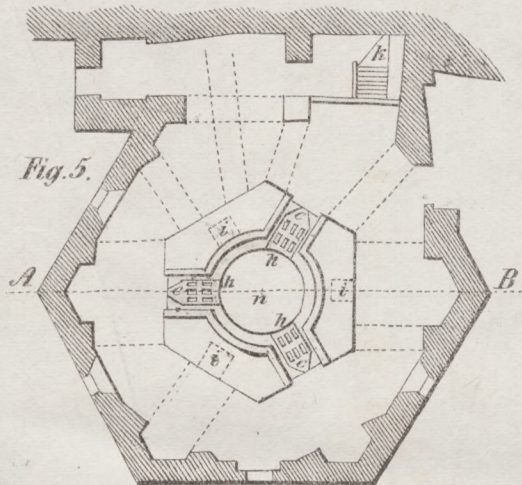
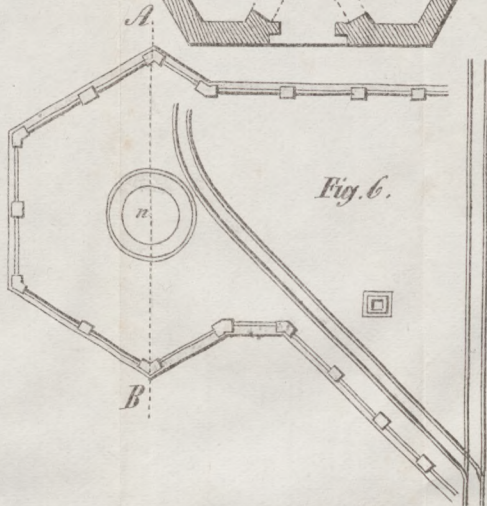


Fig. 6.





XLIV.

ROZMAITOŚCI.

Paraliż u jagniąt.

Na chorobę tę po większej części jagnięta zapadają, zesztywnieją, stają się nieruchawe, chudną, a nareszcie zdychają. Czasem popuchną im kolana u przednich i zadnich nóg i rozjątrzą się. Z powiększeniem się choroby kark zesztywnieje, jagnię nie może ssać i najczęściej w kilka dni kończy.

Przyczyna téj choroby bierze prawdopodobnie początek swój z paszy pożywanéj przez maciórki kotne. Zdaje się, że bardziej szkodzi dobra, mocna, tłuste mleko dająca, aniżeli zepsuta pasza; po ostatniéj bowiem częściej poronią. Gdy jagnięta ssać niemogą, to się téż już niewyleczą. Najkorzystniéj leczy się choroba, zmieniając maciorkom paszę,

dając im do lizania sól z tłuczonym jałowcem, goryczką, łączem, czyli tatarakiem.

Jagniętom wlewa się co 3 godziny po łyżce stołowej odwaru z kwiatów rumianku dryjawniku (baldryanu). Z obydwóch ziółek bierze się po łocie i naléwa 12 łótami wrzącej wody; gdy tak półgodziny stało, precedzi się i jagniętom daje.

Przechowanie masła.

Gdyby się masło tylko z tłustych cząstek składało, wtenczasby się bardzo długo opierało wpływowi powietrza. Ale masło zawiera w sobie część séra znajdującego się w śmietanie. Sér ten fermentuje, z tego się robi gorycz i kwas, ztąd smak nieprzyjemny, zgorzklý. Powtarzane płókanie masła nie ze wszystkiem gorycz oddala, gdyż woda nie rozpuszcza séra, który, napojony kwasem tworzącym się w śmietanie, stał się nierozpuszczalnym. Osiągnięto by zupełne wyczyszczenie, gdyby kwas i gorycz można zneutralizować. Wtenczasby się sér zrobił rozpuszczalnym i przy następném płókanu łatwoby się oddalił. Celu tego dopięliśmy następującym sposobem: Gdy się śmietana do kierzenki wlewa, przymięsza się do niéj tyle wody wapiennej (niegaszone wapno rozpuszczone w wodzie), ile trzeba, aby kwas w śmietanie zniszczyć zupełnie. Potém się masło robi, dopóki się nie zacznie oddzielać, a nieczekając aż się da okrążyć, odlewa się maślanka, a w miejsce jéj wlewa się woda, poczem się tak długo znowu robi, dopóki się masło nie zbije. Nareszcie wyjmuje się masło z kierzni, czyści, przerabia na osólki. Tym sposobem dostaliśmy lepsze masło, dłużej się w dobrym stanie trzymające, anizeli na zwyczajny sposób zrobione. Maślanka straciła ostry smak, stała się przyjemniejszą dla ludzi i zwierząt, i nie sprawia rozwolnienia.

Nawet zgorzkle masło, powtórnie wapienną wodą płókanę, poprawiło się. Wszystkie sole ługowe (alkalia) tak samo skutkują, jak woda wapienna.

Konsumcya jaj w Anglii.

Anglicy w całym świecie nie tylko najwięcej jedzą mięsa, ale też najwięcej w świecie spożywają jaj, pomimo, że tam każde jaję sześć polskich groszy kosztuje. — Cała Anglia zapełniona jest kurami; arystokracja angielska ma je w domu na dole lub na górze; wszędzie urządzono zakłady do lęzenia jaj, ażeby mieć pewność, że co rano świeże mają jaja do ich breakfast (śniadania). Pomimo tego konsumcya jaj, która jeszcze w roku 1850 tylko 98 milionów wynosiła, wzmogła się w roku 1851 na 108,365,121 sztuk, które z Niemiec północnych, głównie zaś z Holsztynu, sprowadzają.

Ile gęś daje piérza?

W skutek artykułu o chowie gęsi, umieszczonego w *Ziemiannie* w poszycie IX. września 1852., jedna dobra i praktyczna gospodyni zadała sobie pracę, przeważyć piérze oskubane, ale nie darte, z jednéj dobrze utrzymanéj gęsi, bez liczenia odchodu, piór itd., i doszła do przekonania po kilku próbach, że dobrze utrzymana gęś daje w przecięciu piérza oskubanego niedartego 16 łótów, czyli $\frac{1}{2}$ funta.

Przyspieszenie rozwinięcia się kwiatów.

W Paryżu ogrodnik, p. Herbert, podziwienia godny zrobił wynalazek, który zdaje się być niedouwierzenia, ale który po kilkakroć przez publiczne doświadczenia ogrodowych, badaczy natury itp. sprawdzony został, tj. doprowadzić rośliny wszelakie w 5ciu do 10. minutach do rozkwitnienia.

Jeden ze sprawodawców tak wszystko opisuje:

Znaleźliśmy mały improwizowany ogródek, może 40 roślin, które niedawno zasadzone, jeszcze nawet korzeni nie miały, mianowicie: gwoździki, georginie, róże, astry, słoneczniki itd.

Wszystkie miały pączki, które przy zwykłym biegu rzeczy może za 14 dni dopiero były rozkwitły.

Najpierw wzięto georginią i gwoździk, podlano je czerwonym jakimś płynem, każdą zaś roślinę przykryto całą szklanym dzwonem.

Natychmiast zaczęło się rozwijać gorąco niezwyčajne wewnątrz dzwona, zaczął się tak szybko rozgrzewać klosz cały, że musiano otwierać okienko. Nim 10 minut upłynęło, zaczęły się w oczach widzów rozwijać najpiękniejsze kwiaty georginii i gwoździka. Zdjęto klosz, kwiaty zerwano i między widzów rozdzielono; zapach gwoździków był przedziwny.

Drugie doświadczenie zrobiono na oleandze, który szybciej jeszcze się rozwinął i najpiękniejszymi jak siłą czarnoksiężką okrył kwiatami. — Już Platon wspomina o podobnym przyspieszeniu wzrostu roślin w ogrodach sławnych Adonissa.

Na nowo znów odkryty sposób Herberta, jest jeszcze jego tajemnicą, przyczem gaz jakiś najgłówniejszą gra rolę; gdyż przy doświadczeniach już dzwon rozsadził. — Chce on, skoro dojdzie do rezultatów dalszych, wynalazek swój jak Daguerra ogłosić.

Nowy sposób opalu.

Dnia 3go kwietnia r. b. robiono w instytucie politechnicznym w Londynie doświadczenie nad nowym wynalazkiem Dra. Buchhoffner, który w spółce z niejakim panem Defries otrzymał patent swobody. — W miejsce węgla u-mieszczają się prątki cienkie metalowe, które przez mały prąd gazu, na nie puszczoney, natychmiast się do czerwoności rozpalają i nadzwyczajne gorąco wydają. Płomień gazu, przez szczególne i bardzo pojedyncze urządzenie powstały, skoro tylko się dotknie prątków metalowych, wygląda jak jasny, przyjemny ogień kominkowy, i trudno różnicę rozpoznać. Ciepło można dowolnie sobie regulować przez przykręcanie kurka u rury.

Nie masz ani sadzy, ani dymu, ani innej nieprzyjemności przy ogniu z węgla; można w jednej chwili rozpalić lub przykręceniem kurka zmniejszyć zupełnie.

Finlandzka farba do pociągania drzewa.

Pod tą nazwą znana jest w Szwecyi farba powszechnie tam używana do pociągania drzewa wszelkiego rodzaju. Skład takowej jest szczególniejszy. — Trzy oddzielne się robią mieszaniny, które razem złączone dopiero jedną całość stanowią. — Pierwsza mieszanina tworzy się tak, że 3 funty kalafonii rozpuszcza się w 20. funtach tranu, i gorąco się z sobą miesza. — Do drugiej mieszaniny bierze się 10 funt. mąki żytniej i w 30. kwartach zimnej wody zamienia się na rzadką polewkę. — Trzecia mieszanina jest: 4 funty witryolu cynku rozpuszcza się w 90. funtach wrzącej wody. — Po zrobieniu wszystkich mieszanin, dolewa

XLV.

FELIETON LITERACKI.

Roczniki gospodarstwa krajowego.

Tomu XXI. Nr. 1. lipiec zawiera:

Spis rzeczy w numerze tym zawartych.

Rozprawy, opisy i rozbiory.

● urządzaniu siana łąkowego; o sposobie gospodarowania pana Hunter z Tynfield, w Anglii; o siwie rzędowym szkockim, przez gospodarza szkockiego; porównanie koni i wołów jako inwentarza roboczego; kilka nowych myśli o rdzy, czyli miodnicy w zbożu; o użytku soli w rolnictwie, (dalszy ciąg kodexu rolnictwa), p. A. hr. Z.

● O stowarzyszeniach ubezpieczenia właścicieli krów w Szleswigu, Holsztynie i Meklenburgu, pod nazwiskiem *Kuhgilden* istniejących, p. L. G.

Wiadomość o fabrykach cukru w gubernii warszawskiej w roku 1852., p. J. Ł.

Uwagi nad środkami podniesienia w kraju naszym gospodarstwa wiejskiego, p. J. K. G.

Szczegóły nauczające o bankach (wyjątek z *Journal des Economistes.*)

Rozmaitości i korespondencye.

Przytułek dla starców i kasa emerytalna w Mulhouse we Francyi.

O wyborze krowy i buchaja do produkcji cieląt na rzeź przeznaczonych.

Roczniki gospodarstwa krajowego.

Tomu XXI. Nr. 2. październik zawiera:

Rozprawy, opisy i rozbiory.

Rzut oka na stan dawniejszy pańszczyznanego gospodarstwa krajowego w Galicyi; przez Andrzeja Koźmiana.

O bankach prowincjonalnych i gminach (z niemieckiego), p. A. hr. Z.

Otrzymane skutki z osuszenia gruntów metodą zwaną *drainage* podziemnymi rurkami, w Belgii; p. tegoż.

Korzyści z doświadczeń w rolnictwie wynikające; system uprawy pana Kennedy; p. tegoż.

Wiadomość dla utrzymujących pasieki.

Wiadomość o fabrykach cukru w gubernii warszawskiej, w roku 1852., (ciąg dalszy), p. J. Ł.

Rozmaitości i korespondencye.

Poszukiwania nad wychowem i tuczeniem cieląt w okolicy le Gatinais, nad chorobami cieląt wypasowych, środkami zapobieżenia takowym i sposobem ich leczenia; przez pana O. Delafond, professora szkoły weterynaryi w Alfort.

O potrzebie i możności zaprowadzenia u nas jedwabnictwa, przez Władysława Bielskiego.

Kości tłuczone.

II.

Praktyczna nauka o hodowaniu drzew owocowych. Z osobliwym względem na włościan, ułożona przez F. W. Ulricha. Tłumaczenie J. Lompy, z 5. rycinami. Nakładem towarzystwa agronomicznego powiatu bytomskiego w Górnym Śląsku. Bytom 1852.

Jestto tłumaczenie dziełka, popularnie, treściwie i gruntownie napisanego o hodowaniu drzew owocowych przez Ulricha w języku niemieckim; dziełko to już kilka wydań w języku niemieckim się doczekało, i dzięki niezmordowanemu naszemu współpracownikowi, szanownemu J. Lompie, przełożone zostało na język polski. — Przytém okoliczność, iż towarzystwo agronomiczne powiatu bytomskiego kosztem własnym tłumaczenie tego dziełka w języku polskim wydało, żywą nam pociechę przynosi, bo jest dowodem, że tameczni obywatele przywiązani są jeszcze do języka polskiego i zajmują się oświeceniem tamecznych włościan, chłopków, którzy dotąd innym językiem niemówią, tylko polskim. Z powodu więc prowincjonalnego przeznaczenia tego dziełka, przebaczyć można niektóre prowincjonalizmy górno-śląskie, w tłumaczeniu się znajdujące. Nie są one tak liczne i niezrozumiałe, ażeby chłopiek w Wiel. ks. poznańskim i w innych okolicach Polski miał nierozumieć textu; możemy więc polecić właści-

cielom dóbr, gorliwym o oświecenie wiejskiego ludu, nabywanie i rozpowszechnianie tego dziełka nader pożytecznego, bo oświecić może wieśniaka polskiego w pielęgnowaniu drzew owocowych i pobudzić go do zamięłowania tój gałęzi gospodarstwa, tak między chłopkami jeszcze zaniedbanėj.

III.

Obserwacye należące do koni i stad polskich, napisane w r. 1705, przez Jerzego Dzieduszyckiego, koniuszego wielkiego koronnego. — Z rękopismu biblioteki Załuskich po piérwszy raz z druku wydał Stanisław Przyłęcki. We Lwowie. W drukarni zakładu narodowego Ossolińskich. 1852.

W ciekawėj tėj książeczce znajdujemy najprzód krótką wiadomość o życiu i pismach Jerzego Dzieduszyckiego, wyjętą z obszernėj monografii, przez hr. Maurycego Dzieduszyckiego z wielką dokładnością wypracowanėj. Według tėj biografii ur. się około roku 1665, umarł 1731. Był deputatem, czyli posłem z ziemi lwowskiėj, do układania paktów konwentów z przyszłym królem w r. 1696, i następnie kilka razy posłował; był posłem polskim w Rzymie i u innych książąt włoskich r. 1697. W r. 1700 należał do poselstwa Rafała Leszczyńskiego do Turcyi. Później był łowczym wiel. koronnym, a następnie koniuszem wielk. kor. Później osiadł w Cumłowcach pod miasteczkiem Żydaczewem około Halicza i pędził życie prywatne. Wtenczas to napisał: O polskiej weterynarce, czyli niniejsze obserwacye. Jestto dziełko rzucające nietylko światło na ów-

czesny chów koni w Polsce, i na wyobrażenia ówczesne, ty-
czące się chowu koni; ale prócz tego zawiera: spostrzeże-
nia, trafne rady i przepisy, dzisiaj jeszcze hodującym konie
bardzo przydatne. — Jedną jednak zasady dziś niepodzie-
lamy, to jest srogiego obchodzenia się z sługami, którą je-
dnakże autor, przejęty swego wieku przesądami, tak zaleca,
str. 22.: „Z chłopem polskim łaskawością nic nie
wskóra, *oderint dum metuant*, kij u niego podarunek, po-
stronek komplement, kajdany ceremonia, więzienie konfiden-
cya; *pugnis concisus adorat*.“ — O nieszczęsne zaślepienie
i zatwardziałość serca! Zresztą był to pan hojny i zacny;
uczony i zabawny. Załuski nazywa go Demostenesem pol-
skim, gdyż istotnie był wymownym. Napisał jeszcze dzieł-
ko w polskim języku: „O elekcyi królów polskich.“ —
Oprócz lubownictwa koni, kochał się w ogrodownictwie; na
upiększenie ogrodu w Cumłówcach wielką część majątku
stracił.

Gospodarz, przez Ignacego Łysko- wskiego. Brodnica 1853.

Pod tym tytułem wyszło z początkiem roku dziełko, o-
bejmujące zbiorowo całą encyklopedyą gospodarską
w zakresie pomniejszego właściciela rolnicze-
go; tak autor objaśnia w przedmowie treść tego dziełka:
„W pierwszej części,“ mówi on, „objąłem postępowe
„gospodarstwo rolnicze. — W drugiej części umieściłem
„prócz krótkiej nauki chodowania koni, bydła i owiec, nau-
„kę poznawania i leczenia chorób inwentarza. — Ileżto do-
„tkliwych strat doznawają nasi gospodarze skutkiem nie-
„wiadomości, przesądu, a nawet zabobonu! — Podając zbiór
„domowych lekarstw, które z dzieł znakomitych weteryna-
„rzy przez porównywanie troskliwie zebrałem, sądzę, że

„tém uskarbię sobie niepospolitą zasługę u biedniejszych „moich rodaków.“

„Pragnąc zgromadzić w tém dziełku wszystko, co pomniejszemu gospodarzowi zysk przynieść i przyjemność sprawić może, przyłączyłem w trzeciej części ogrodnictwo, także w zastosowaniu do potrzeby pomniejszego gospodarstwa, z dodatkiem: „Chodowanie chmielu;“ nareście w czwartej części podałem Pszczelnictwo jako krótki zbiór chodowania pszczół.“

„Wykład całego dziełka zastosowałem do usposobienia umysłowego pomniejszego gospodarza; zwięzłość i jasność mowy głównie miałem na oku. — Niedowierzając samemu sobie, puszczałem rękopismo moje przez krytykę uczonych i doświadczonych gospodarzy. Zwłaszcza obywatel Wojciech Lipski, jeden z redaktorów *Ziemiańina*, zobowiązał mnie do najgłębszej wdzięczności, bo całe dziełko troskliwie przetrząsnął i przychylną wzmiankę o mojej pracy w *Ziemiańinie* uczynił. (Zeszyt lipiec 1850).“ Cena w handlu księgarskim 3 złote pol., u autora z oprawą 2 złote polskie.

Pragniemy, ażeby publiczność przyjęła dziełko to w ten sposób, jak zasługuje; niemożemy tu wyliczać wszystkich zalet jego, ani zastanawiać się nad szczegółowym jego rozbiorem; gdyż, jak powyżej autor uczynił wzmiankę, redakcja *Ziemiańina* jest niejako solidarnie związana z wydawnictwem tego dziełka. To jednak sumienne możemy dać świadectwo autorowi: że uświęcone nauką i doświadczeniem prawdy i zasady rolnicze umiał treściwie i w pewnym logicznym porządku przedstawić; w przypadkach zaś, gdzie jako doradca sam występuje, tam zawsze sąd zdrowy przebijają; a jeżeli się gdziekolwiek wkrađło to lub owe osobiste uprzedzenie lub mylne wyobrażenie autora, to nie w głównych i kardynalnych zarysach, ale w szczegółach, które różni gospodarze różnie pojmują. — Zgoła, jestto dziełko encyklopedyczne gospodarskie, dla gospodarzy średniego majątku pierwsze w swoim rodzaju.

Spodziewamy się, że wskazując autorowi niektóre zdania,

które podług nas nie są zupełnie prawdziwe i uzasadnione, nie obrazimy go jakoby chęcią krytykowania, ale wskażemy po prostu, w czém się jeszcze od zdań przez niego wyrzeczonych różnimy; a ta troskliwość z naszej strony o uzupełnienie dokładne w najmniejszych szczegółach jego użytecznej pracy, niech będzie owszem dowodem, jakbyśmy pragnęli, ażeby praca jego bez żadnych błędów dalszych i licznych wydań doczekać się mogła. — Roztrząśnienie jednak różnicy naszych zdań pozostawiamy do dalszego czasu.

W. A. W.

które podług nas nie są zupełnie prawdziwe i uszczelnione, nie opieramy go jakoby chęć krytykowania, ale wskazyemy go prostu, w czym się Jezus od xian przez niego wyrażonych różni; a ta różliwość z naszej strony o uznaniu podobnie dokladne w najmniejszych szczegółach jego uszczelnionej pracy, gdzie będzie owsem dowodem, jakichyśmy przagneli, alicy praca jego bez żadnych błędów dalszych i licznich wydan dokladnie się mogła. — Rozstrzeżnienie je- dnak różnicy naszych xian pozostawiamy do dalszego czasu.

W. A. W.

Wszystko to, co jest napisane w tym miejscu, jest tylko
jednym z wielu przykładów, które można znaleźć w
literaturze, gdzie autor stara się wyrazić swoje
myśli i uczucia. W tym celu używa on różnych
figur i metafor, które mają na celu wywołanie
w czytelniku podobnych do jego własnych
wrażeń. Jest to naturalne, że każdy z nas
chce wyrazić to, co czuje, i że każdy z nas
ma swoje własne sposoby na to, jak to zrobić.
W tym celu używa on różnych figur i metafor,
które mają na celu wywołanie w czytelniku
podobnych do jego własnych wrażeń. Jest to
naturalne, że każdy z nas chce wyrazić to, co
czuje, i że każdy z nas ma swoje własne sposoby
na to, jak to zrobić. W tym celu używa on
różnych figur i metafor, które mają na celu
wywołanie w czytelniku podobnych do jego
własnych wrażeń. Jest to naturalne, że każdy z
nas chce wyrazić to, co czuje, i że każdy z nas
ma swoje własne sposoby na to, jak to zrobić.

W. A. W.

Niżej wymienieni szanowni Obywatele przyrzekli wspierać „Ziemiannina“ pracami swemi:

- Biernacki** Alojzy, były minister kr. p., w Paryżu zamieszkały.
Biesiekierski, b. pułk. w. p., w Poznaniu.
Białkowski Alfons z Pierzchna.
Chłapowski, b. jen. w. p., z Turwi pod Kościanem.
Cieszkowski August z Wierzenicy.
Chosłowski w Karminie pod Pleszewem.
Czyrner z Kwiatkowa pod Ostrowem.
Donimirski z Buchwaldu pod Malborkiem.
Dzięgielowski, uczeń akademii rolniczej, w Pruskowie.
Graeve w Karólewie pod Borkiem.
Dr. Góra w Kempnie.
Dr. Hlubek w Gracu.
Jackowski w Jabłowie pod Starogrodem.
Jaraczewski Julian z Głuchowa pod Kościanem.
Kalksztein Wincenty w Gołuchowie pod Pleszewem.
Kurcewski w Kowalewie pod Pleszewem.
Koliński w Goli pod Gostyniem.
Kurnatowski w Pożarowie pod Wronkami.
Lipski Ignacy w Ludomach pod Obornikami.
Łaszczewski w Jeżewie pod Borkiem.
Łubiński Józef w Pudliszkach pod Krobią.
Łyskowski w Mieleszewach pod Brodnicą.
Miketta, rządca dóbr, w Jarocinie.
Morawski Kajetan w Jurkowie pod Kościanem.
Morawski Józef w Kotowiecku pod Pleszewem.
Morawski Wojciech w Oporówku.
Moszczeński Ignacy w Wiatrowie.
Netrebski, inżynier w Poznaniu.
Niklaus, inspektor domu pracy w Kościanie.
Oświecimski, b. uczeń Eldeny, w Plugawicach.
Paduch, chemik i technik, obecnie w Belgii.

Piliński Konstanty, rządzca gospodarstwa w Francyi.

Potworowski Gustaw w Goli pod Gostyniem.

Pończyński w Dąbrowce pod Tucholą.

Pokorny Dr. w Pleszewie.

Psarski, inżynier, w Karólewie.

Radkiewicz, major, w Brzeźnie pod Niewieścinem.

Rothe, radzca ekonomiczny, w Konarzewie pod Rawiczem.

Rybiński w Dębieńcu pod Radzynie.

Szwarc, radzca ekonomiczny, w Jordanowie pod Inowrocławiem.

Sulczyński w Piątkowie pod Gołubiem.

Szmitkowski Leon w Łęgu pod Szremem.

Stanowski, weterynarz I. klasy w Środzie.

Stiegler w Sobótce pod Pleszewem.

Szczaniecki, b. pułk. w. p., w Boguszynie pod Nowém Miastem nad W.

Szczaniecki Ignacy w Łaszczynie pod Rawiczem.

Taczanowski Alfons w Taczanowie pod Pleszewem.

Trąpczyński, nadleśniczy w Zaniemyślu.

Wychowski, człon. tow. agronom. w Belgii.

Zakrzewski Tadeusz w Gutowie pod Pleszewem.

Zakrzewski Kamil w Mszczyźnie.

Żychliński Franciszek z Twardowa pod Pleszewem.